Nr. 22. Lwów — Sobota dnia 26 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.



# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Polikarpa B. | Ermyła Mucz.
Jutro: F. 3 po 3 Królach | N. 2 po B. Hł. 8
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 44
Zachód „ „ 4 m. 44
Długość dnia godzin 8 minut 59
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.



## Król angielski Edward VII.

Zaledwie zamknęła oczy królowa Wiktorya, już tu i ówdzie na kontynencie europejskim odezwały się przepowiednie, że się jednocześnie zamknie świetny okres dziejów angielskich, przyjdą zaś dla Wielkiej Brytanii czasy ciężkie, pełne wstrząśnień wewnętrznych i zewnętrznych niepowodzeń. Czy takie mniemanie opiera się na przedmiotowem zbadaniu stosunków wielkobrytańskich, czy raczej jest wyrazem tajonej zawiści, jaką musi w pospolitych umysłach wzbudzać długie, stałe powodzenie narodu angielskiego we wszystkich jego przedsięwzięciach? Jesteśmy skłonni przypuszczać, że na owych proroków działa właśnie zawiść, bo angielski rozkwit nie jest następstwem jakiejś wyjątkowej genialności zmarłej monarchini, lecz jest naturalnym wynikiem rozwoju sił narodowych, pokierowanych dobrze, a wcale nie wyczerpanych. Wewnątrz państwa — wszystkie trudne przejścia należą już do przeszłości. Liczne reformy zupełnie usunęły wszelkie kwestye konstytucyjne; izba gmin zachowała tylko swą historyczną nazwę i nie jest już przedstawicielką „zgniłych miasteczek", lecz się zapełnia wybrańcami całej bez wyjątku ludności; rady hrabskie — to druga instytucya, za której pomocą znowu sam naród rządzi sobą bez żadnego udziału korony; wreszcie kwestya irlandzka, chociaż niezawodnie istnieje, ale nietylko nie jest tak zaogniona jak za czasów O'Connela, a nawet Parnella, lecz się znowu tak rozpłomienić nie może, bo po ostatnich reformach agrarnych lud już nie jest pozbawiony ziemi, a Kościół — w pełni praw. To — pod względem politycznym. W ekonomicznem życiu naród w niczem nie jest skrępowany; wszystko w tej dziedzinie zostawiono jego własnej energii i pomysłowości, a państwo, usunąwszy wszystkie cła, dało ludowi możliwie najtańsze środki żywności i tylko nieznużenie się stara o coraz nowe rynki, na których naród może zbywać owoce swej pracy. Kwestya socyalna, ściśle mówiąc robotnicza, taka niepokojąca gdzieindziej, nie występuje w Anglii tak ostro z powodu, że robotnicy nie są tam zajęci teoryami, a więcej praktycznem strzeżeniem zawodowych swych interesów. To znowu rząd nie narzuca nikomu żadnych reguł. A zatem wewnętrzne stosunki nie są brzemienne żadną zgoła niebezpieczną sprawą. Lecz powtarzają niektórzy zdanie zagorzałych republikanów, że naród angielski stanął już na tym stopniu samodzielności i samowiedzy, iż wstrętną mu jest wszelka „sztucznie wytworzona" władza, a taką władzą jest, według republikanów, władza z urodzenia, z czego wynika, że muszą być ataki na izbę lordów i na monarchiczną formę. Co do izby lordów, to zamachy na nią już bywały, lecz były zimno przyjmowane przez naród; być może, że coraz częściej powoływanie do izby lordów ludzi osobiście zasłużonych, a czasem stanie się regułą, lecz byłoby zbytkiem przypuszczać, że walki o takie przeobrażenie izby lordów mogą rzucić Anglię na łoże niemocy. Co do zastąpienia władzy monarchicznej przez republikańską, to sądzimy, że naród angielski istotnie dojrzał do takiej samodzielności i samowiedzy, iż rozumie, że najbardziej sztuczną, kłamaną i politowania godną jest republika wszędzie tam, gdzie działalność państwa jest bardzo wszechstronna i tysiącami nici związana z działalnością państw innych.

Niezaprzeczenie jednak położenie króla angielskiego będzie trudniejsze niż było królowej — i to nietylko dlatego, że on dopiero musi wytwarzać dokoła siebie ten nimbus osobistej wielkości, jaki już z dawna otaczał królowę, ale jeszcze dlatego, że jako mężczyzna i jako polityk, który już wyraźnie zaznaczył swe sympatye dla tak zwanego prądu imperyalistycznego, zechce większy robić użytek z przyznanego mu konstytucyą wpływu na politykę zagraniczną, niż robiła jego matka. Ona niezawodnie rządziła, chociaż mówiono, że tylko panuje, ale to było jej mistrzowstwo, którego się nie dziedziczy. On może zechce bezpośrednio objawiać swą wolę — uprawnioną przez konstytucyę, lecz zapomnianą już przez naród w ciągu 63-letnich rządów Wiktoryi. Z tego mogą powstawać starcia, w których prawo jurydyczne będzie po stronie króla, a obyczajowe — po stronie narodu. Lecz Edward VII ma już lat 60, a w tym wieku rozwaga panuje nad namiętnościami.

Pierwszy to król angielski, który do tytułów swej korony dodał jeden nowy, a całkiem zbyteczny i może dlań szkodliwy: w r. 1875-ym został wielkim mistrzem loży masońskiej, a wkrótce potem komendantem arcymasonów. Dziedzicznie jest więc „królem zjednoczonych królestw Wielkiej Brytanii i Irlandyi wraz z koloniami i obszarami w Europie, Azyi, Afryce, Ameryce i Australii, cesarzem Indyj, obrońcą wiernych", z własnego zaś dorobku jest jeszcze „wielkim mistrzem masonów". Oczywiście obowiązki wypływające z dwóch tak sprzecznych ze sobą tytułów, muszą się ze sobą pokłócić, ale też niezawodnie Edward VII nie będzie przywiązywał wagi do tytułu uzyskanego wtedy, gdy był następcą tronu, a więc człowiekiem, który według pojęć angielskich powinien absolutnie nie zajmować się polityką, lecz natomiast oddawać się wyłącznie sportowi i życiu towarzyskiemu.

## Historyczne przypomnienie.

To, co się teraz dzieje na Bałkanie, przypomina rok 1884-ty. W Bułgaryi wrzała wówczas agitacya za zaborem Rumelii, która jako autonomiczne jeneralne gubernatorstwo należała do Turcyi; teraz wre agitacya za zaborem Macedonii. Wówczas gabinety zmieniały się co parę miesięcy, zależnie od chwilowego usposobienia, jakie wywoływała ta agitacya; teraz — to samo. Wtenczas, zupełnie jak teraz, książe rozpisał wybory do nowego sobrania i uroczyście nakazał władzom państwowym unikać wszelkiego wpływu na wyborców, aby sam naród wyraźnie powiedział, czego chce. A jak wówczas Aleksander Battenberg, powoławszy naród do zawyrokowania o kwestyi rumelijskiej (albo oficyalnie nie było o niej mowy) sam pojechał do Europy, aby na dworach przedstawić „niecierpliwość" narodu, tak teraz taką podróż odbędzie Ferdynand Coburg — i zapewne również nie zaniedba mówić o „niecierpliwości" narodu na punkcie sprawy macedońskiej, chociaż o niej także oficyalnie się nie mówi w proklamacyi wyborczej. Wybory w r. 1884 dały większość pożądającą zaboru Rumelii; nie inna niezawodnie będzie większość, która wyjdzie z wyborów 10 lutego. Jak Battenbergowi wszędzie odradzano hazardowania się, tak też i Ferdynandowi Coburga nigdzie nie zachęcą do zaspokojenia „niecierpliwości" narodu, ale jak Battenberg już nie mógł usłuchać dobrych rad gabinetów europejskich, tak — być może — i Coburg nie zdoła do nich się zastosować.

Jeszcze jednem przypomina teraźniejsza chwila rok 1884. Wówczas zwolennicy zaboru Rumelii dowodzili podczas agitacyi przedwyborczej, że za nimi stoi Rosya i że ona ich ustami przemawia do narodu. Daremnie wtenczas prasa rosyjska występowała przeciw takiemu nadużywaniu jej imienia i nader ostrymi artykułami potępiała zaborcze dążności stronnictwa stambułowskiego; daremnie nieliczni wytrawni politycy starali się przekonać naród, że wzrost Bułgaryi, przekształcenie się jej w silne państwo bynajmniej nie odpowiada rosyjskim interesom; naród naturalnie nie usłuchał; do sobrania weszli sami zwolennicy zaboru Rumelii, nastały więc zaraz potem „dni filipopolskie", potem wojna z Serbią, Sliwnica, porwanie Battenberga, jego abdykacya, burmistrzowanie Kaulbarsa i ośmioletni gniew rosyjski, który Coburg musiał ukoić wielkimi ofiarami. Otóż zupełnie tak samo, jak w roku 1884, zapewniają teraz „macedoniarze", że Rosya nietylko pobłogosławi rozpoczęcie walki o Macedonię, ale nadto ureguluje bułgarskie finanse, mianowicie już jakoby przyrzekła zaprotegować na francuskiej giełdzie i poręczyć pożyczkę miliarda franków na niski procent, aby Bułgarya mogła odrazu spłacić wszystkie zagraniczne pożyczki i jeszcze mieć pieniądze na zbrojność, a pomimo tego wydawać co roku na procenta i amortyzacyę długu mniej, niż wydaje teraz. Prasa rosyjska protestuje przeciw tym zmyśleniom stronnictwa macedońskiego i zupełnie szczerze dowodzi, że nie może być mowy o przyłączeniu Macedonii do Bułgaryi, a jeżeli kiedykolwiek sprawa tej prowincyi wzięta będzie przez mocarstwa pod rozwagę, to wyrok ich nigdy nie wypadnie na wyłączną korzyść Bułgaryi. Lecz tych ostrzeżeń znowu nie usłucha stronnictwo macedońskie, jak w roku 1884-ym nie słuchało rumelijskie. Zbliżają się tedy trudne dla Coburga chwile. Jest on niezaprzeczenie bieglejszym od Battenberga politykiem, zręczniejszym dyplomatą, ma lepsze od swego poprzednika stosunki w świecie dynastycznym, więc może zdoła ominąć groźną kwestyę macedońską, zawsze jednak położenie jego jest bardzo trudne.

## Przygrywki.

Piszą nam z Wiednia, 23 stycznia:

Mowę tronową Cesarz wygłosi dopiero 5 lutego. Z natury rzeczy może to być tylko orędzie neutralne, bez wyraźnej cechy politycznej, stronniczej. Nie może być ani centralistyczne, ani autonomiczne, ani konserwatywne, ani liberalne, ani niemieckie, ani słowiańskie. Niezawodnie mowa tronowa podniesie konieczność zachowania konstytucyi, co Eksc. Koerber zaznaczył w kilku mowach. To nie może zrazić nikogo, a najmniej Polaków. Koło polskie zawsze uznawało konstytucyę jako podstawę swej politycznej akcyi. Domagało się reform w kierunku autonomicznym, np. w sławnej rezolucyi Sejmu lwowskiego z r. 1868, ale nie negowało zasadniczo konstytucyi, nie dążyło do jej obalenia. Z wszystkich ministrów jeden Eksc. Piętak piastuje mandat poselski, a więc pozostaje w ścisłym związku z pewnym obozem parlamentarnym, t. j. z Kołem polskiem. Ponieważ jednak Koło polskie, w wygłoszeniu w mowie tronowej konieczności zachowania konstytucyi nie może dopatrywać się żadnego gravamen, żadnego „kamienia obrazy", aby użyć utartego w żargonie politycznym wyrazu, przeto też z mowy tronowej nie może wyniknąć dla Eksc. d-ra Piętaka żadna trudność. To było jasnem nawet przed zaprzeczeniem *Wiener Abendpost.*

Koło polskie powraca do Izby pod swym starym sztandarem polityki „wolnej ręki", pod którym kroczyło od roku 1861 do 1879, zdobywając najważniejsze polityczne korzyści dla kraju, pod którym stanęło znowu w roku 1891, gdy młodoczesi rozbili po raz pierwszy większość prawicy i do którego powróciło swą rezolucyą z 10-go czerwca r. z., gdy młodoczesi powtórnie wysadzili w powietrze większość prawicy za pomocą dynamitu obstrukcyi! Z telegramów dzisiejszych o relacyi *Przeglądu* o ostatnich mowach Eksc. Abrahamowicza i dra Kozłowskiego na konferencyi lwowskiej, widzimy z zadowoleniem, że jasne i logiczne poglądy na tę kwestyę zaznaczają się najdobitniej. Wprawdzie *Narodni Listy* już znowu denuncyują i usiłują terroryzować posłów naszych, grożąc zbuntowaniem ludności galicyjskiej, a zwłaszcza kilku dzienników. Ale z różnych oznak można wnosić, że nawet posłowie czescy zaczynają się wyswobadzać z pod komendy p. Gregra, który tem mniej może imponować posłom polskim.

Polityka wolnej ręki wyklucza tak samo opozycyę systematyczną, jak bezwzględny ministeryalizm. Są dwie metody zabezpieczenia interesów kraju. Jedna polega na ciągłem wyciąganiu rąk, żebraninie, albo też na wrzawie, groźbach, szantażu politycznym — jest to naturalistyczna metoda wyłudzania, bardzo podobna do taktyki socyalistycznej. Druga metoda polega na tem, że występujemy jako prawdziwe stronnictwo państwowe, identyfikujemy interes kraju i państwa, zaznaczając szczerą dbałość o potęgę i dobrobyt państwa, zdobywamy tem samem tyle wpływu, że pośrednio dla kraju osiągamy korzyści, których często niepodobna dostąpić za pomocą owej pierwszej, bezpośredniej metody. Zbyteczna zaznaczać, którą z tych dwóch metod uważamy jako skuteczniejszą, przyzwoitszą i zgodniejszą ze stanowiskiem wielkiego narodu!

W każdym razie przeważa dziś zdanie, że parlament powróci do normalnej czynności. Ani młodoczesi, ani frakcya Schoenerera nie zapowiadają obstrukcyi na wstępie nowej sesyi. Te dwie frakcye w połączeniu z dziesiątką socyalistów, będą wprawdzie głosowały przeciwko budżetowi, przeciwko inwestycyom i t. d., ale to nie powinno przeszkodzić uchwaleniu tych projektów.

## Korespondencye.

**Czerniowce**, 22 stycznia.

Dla polonii bukowińskiej niezmiernie miłem zdarzeniem jest praca przeworskiego towarzystwa cukrowniczego około budowy i puszczenia może jeszcze w tym roku w ruch pierwszej na Bukowinie fabryki cukru. Fakt ten napawa nas pewną dumą w obec tego, że Bukowina o fabrykę cukru ubiegała się już od dwunastu lat, a dopiero w układzie z Towarzystwem polskiem ujrzy ziszczone swe pragnienia. Ale skoro układ ten został zawarty, łakomi i zawistni baronowie cukrowi z zachodniej części Austryi wytężyli całą swą energię, aby Towarzystwu przeworskiemu jak najbardziej dokuczyć, jeżeli już nie całkiem uniemożliwić mu spełnienie przyjętego zobowiązania. Jest to historya tak zajmująca i tak ona dosadnie charakteryzuje naszych nieprzyjaciół, że ją tu choć w krótkości opiszę.

Komitet wykonawczy, któremu przed laty na zebraniu wielkich i małych właścicieli ziemskich poruczono poczynić kroki wstępne ku założeniu fabryki cukru na terytoryum bukowińskiem, zwrócił się się był do rozmaitych firm i otrzymał mnóstwo ofert, ale rezultat przez długi czas był taki, że oferenci nie dawali gwarancyi, iż rzecz będzie poprowadzona fachowo i uczciwie. Ostatecznie komitet wykonawczy zwrócił się w roku 1899 do zachodnio-austryackiego kartelu cukrowego, a w szczególności do skartelowanego akcyjnego Towarzystwa cukrowniczego w Chropinie na Morawach z propozycyą, ażeby ono urządzenie fabryki cukru na Bukowinie poparło, ewentualnie nawet taką fabrykę we własne, finansowo potężne dłonie ujęło. Atoli zamiary komitetu oblano zimną wodą. Mianowicie członek rady zawiadowczej Towarzystwa chropińskiego p. Janotta zawyrokował z całą powagą i stanowczością, że założenie fabryki cukru na Bukowinie w obecnej dobie hyperprodukcyi cukru w Europie i Ameryce, byłoby rzeczą nie ryzykowną, lecz wprost zabójczą dla tych, którzyby to uczynić chcieli. Kartel więc formalnie wzdrygał się na samą myśl założenia nowej cukrowni na wschodzie monarchii.

Atoli komitet bukowiński tem się nie zraził i wdrożył rokowania z Towarzystwem akcyjnem w Przeworsku, a skoro zmiarkował, że to Towarzystwo intencyom Bukowińczyków skłonne jest zadośćuczynić, zawarł z niem formalną ugodę. Skoro jednak konsorcyum kartelowców w Chropinie dowiedziało się, jak i za czyim współudziałem poczyna projekt wchodzić w fazę rzeczywistości, wysłało natychmiast tego samego p. Janottę do Czerniowiec, aby jeszcze raz spróbował, czyby się nie udało zawartych już układów rozbić. P. Janotta i jego urzędnicy, jak dyrektor fabryki cukru Kraus z Tłumacza, dysponent Jungbauer z Chropina, ponadto jakiś sprowadzony inżynier, poczęli więc przyrzekać naszym ziemianom najfantastyczniejsze korzyści. Jednakże żaden z nich nie dawał gwarancyi dotrzymania obietnic. Mianowicie gdy p. Janotta takie obiecanki poczynił wobec bukowińskiego komitetu, podniesiono kwestyę poręki i zażądano od Tow. chropińskiego kaucyi w gotówce na kwotę 500.000 guldenów na dowód, że ono obecnie sprawę traktuje seryo. P. Janotta jednak takiej kaucyi wręcz odmówił i zgodził się jedynie pod pewnemi zastrzeżeniami na kaucyę 100.000 zł. Wzbudziło to w komitecie silną wątpliwość, co do szczerości zamiarów konsorcyum chropińskiego. Wątpliwości te atoli wzrosły jeszcze, gdy delegaci chropińscy, pomimo objawionej rzekomo całkiem szczerej chęci założenia cukrowni na Bukowinie, jęli traktować z ziemianami naszymi o dostawę na rok 1901 pewnej ilości buraków dla owej przyszłej fabryki bukowińskiej, — „albo też dla fabryki tłumackiej", która jest własnością konsorcyum chropińskiego. Jasnem więc i niezbitem stało się dla nas, że panom kartelowcom chodzi jedynie o podstawienie nogi firmie przeworskiej zapomocą wykupywania buraków, które potrzebne byłyby dla cukrowni bukowińskiej. Na szczęście jednak, ziemianie bukowińscy rychło poznali niegodny fortel, zwłaszcza, gdy uczciwa prasa bukowińska machinacye panów z Chropina ogłosiła. I oto ci panowie musieli radzi nie radzi zwinąć chorągiewkę, zwłaszcza, że firma przeworska uzyskała dla cukrowni na Bukowinie nietylko moralne poparcie rządu, ale nawet finansowy współudział z funduszu krajowego i funduszu religijnego grecko-oryentalnego.

Że wszczęte u nas przez Towarzystwo przeworskie dzieło nie pójdzie na marne, wystarczy wskazać na to, iż Galicya wraz z Bukowiną konsumuje 250.000 metrycznych centnarów cukru, wartości (wraz z podatkiem konsumcyjnym) około 20 milionów koron, a zanim fabryka przeworska zabrała się w Galicyi do fabrykacyi cukru, te kolosalne sumy rokrocznie szły do Czech, bogaciły obcych, a ubożyły nasz kraj, bo przemysł cukrowniczy zachodni miał w Galicyi i na Bukowinie od niepamiętnych lat bezkonkurencyjny rynek zbytu swoich produktów.

Cukrownia, której budowa tuż przy stacyi kolejowej w Żuczce (mila od Czerniowiec) jest na ukończeniu, zakontraktowała już przeszło 4.500 morgów buraków u ziemian bukowińskich, a buraki nasze posiadają zawartość cukru bodaj czy nie najlepszą w całej monarchii, przez co fabryka czerniowiecka ma byt świetnie zapewniony. Kampania cukrownicza w fabryce w Żuczce ma rozpocząć się już tego roku.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 25 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu najpierw dr. Lisiewicz zakomunikował, że — jak słuchy niosą — Rada szkolna krajowa, gdy nie doszły do skutku pertraktacye z gminą m. Lwowa o kupno placu Solskich pod budowę gimnazyum, uchwaliła zakupić na ten cel grunt rabina złoczowskiego, p. Rohatyna, przy ulicy Gazowej. Owóż mowca wskazuje, że nowe gimnazyum miało służyć przedewszystkiem dla tysiąca młodzieży gimnazyalnej, zamieszkałej w dzielnicy żółkiewskiej, tymczasem zaś, gdyby gmach ów stanął przy ul. Gazowej, dzielnica żółkiewska znów poniosłaby krzywdę. Mowca stawia tedy nagły wniosek, ażeby Rada miejska upoważniła prezydenta, iżby u Rady szkolnej krajowej zasięgnął w tej sprawie pozytywnych informacyj. Ponieważ zaś owe wnioski Rady szkolnej albo jeszcze nie odeszły, albo może są właśnie w drodze do ministerstwa oświaty, mowca wnosi, ażeby Rada miejska odniosła się do tego ministerstwa z przedstawieniem, iż ulica Gazowa absolutnie nie nadaje się na siedzibę gimnazyum, bo to ulica wąska, w zaułku, pełna wyziewów z sąsiedniej gazowni miejskiej; dalej, by gmina prosiła o rozpisanie publicznej licytacyi na grunt pod budowę gimnazyum, lub też o to, by Rada szkolna krajowa zasięgnęła opinii Rady miejskiej w kwestyi potrzebnego gruntu.

---

14)

# KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

**BLANKĘ HALICKĄ.**

(Ciąg dalszy).

Hania wzięła obie ręce Ludki i uśmiechnęła się do niej smutnie.

— Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć, bo wiem, jaka dobra jesteś. Ale ja i tak nie mam żadnej już nadziei; on tamtą tak kochał, nie potrafi zapomnieć!

— Gdzież tam kiedy jaki mężczyzna nie potrafi zapomnieć! — zawołała Ludka z oburzeniem. — Nie znasz ich jeszcze, moja kochana. Rozpacza, włosy wyrywa, wyrzeka przez tydzień lub dwa, a potem niech zobaczy tylko nową ładną twarzyczkę — i już na nowo zakochany. Urwisze są oni wszyscy razem i kożdy. Dlatego też nie wierzę wcale i w wiekuistą desperacyę Władka. Już ja tak potrafię się zabrać do tego, że was pożenię i kwita!

— Ludko, proszę cię na wszystko, daj mi słowo, że nie powiesz mu nic! Skryłabym się pod ziemię ze wstydu!

— Za kogoż mnie masz? Będę milczała jak ryba, a ty siedź cicho i spuść się na mnie we wszystkiem. No, bądź zdrowa, wracać już muszę do domu, bo Zosia miała czekać na mnie z podwieczorkiem, a Brański pewno już sobie połowę włosów wytargał z rozpaczy nad moją niepunktualnością.

Wybiegła jak zawierucha, zostawiając Hanię pod wrażeniem tylu sprzecznych uczuć, że w pierwszej chwili sama nie umiała zdać sobie z nich sprawy.

Rozmowa jej z Ludką miała ten skutek, że tamta, wzruszona szczerze widokiem tak szlachetnego i bezinteresownego uczucia, energiczna jak zawsze, powiedziała sobie, że bądź co bądź, Hania zostanie żoną Władysława.

A kiedy Ludka Korsakówna raz coś postanowiła, gotowa była ziemię z posad poruszyć, byle dopiąć celu.

Teraz jednak okoliczności wcale nie zdawały się sprzyjać jej zamiarom, bo Raszyński, po zerwaniu z Ludką, żył sam jak pustelnik, i nie pokazywał się nigdzie w bawiącem się wciąż, światowem kółku, do którego należeli też Brańscy i Malińscy. Ludka więc, mimo całej swej przedsiębiorczości, nie mogła w żaden sposób wynaleźć sposobności, aby zbliżyć ich z Hanią ku sobie.

Właśnie rozpoczął się był karnawał, niezwykle w tym roku huczny i ożywiony, po kilka razy na tydzień tańczono, dnie całe zajęte były wizytami i jour-fixami — a ciągle te zabawy były dla biednej Hani prawdziwą męką.

Co wieczór prawie musiała stroić się jak lalka, iść w tłum ludzi obojętnych, słuchać słodkich półsłówek i grzeczności, których młodzież nie szczędziła bogatej dziedziczce, a ten jeden, dla którego zabiło jej serce, samotne, sieroce, ten jeden ukochany, najmilszy sam był ze swą rozpaczą i zniszczonem marzeniem szczęścia.

Młodej dziewczynie, wrażliwej, pełnej uczucia, wydawało się niewypowiedzianie wstrętnem tańczyć teraz, stroić się i bywać w świecie, podczas gdy on cierpi tak bardzo.

Zaczęła więc odmawiać zaproszeń, przyjmując tylko te, które jako pochodzące od domów bliżej znajomych, obowiązywały koniecznie; liczne grono młodzieży, starającej się o względy Hani, nie mogło pojąć i zrozumieć tego dziwnego kaprysu bogatej panny.

Znaleźli się jednak i tacy, których to ucieszyło niewymownie — a tymi byli jej opiekunowie, t. j. w pierwszej linii stryjenka, bo pokorny, maleńki pan Piotr był tylko wiernem echem swej małżonki.

Dla pani Malińskiej, zasiedzianej już od lat tylu na wsi, odwykłej od ludzi i towarzystwa, ruchliwe, gwarne życie miejskiego karnawału było nieznośnem udręczeniem, przytem wciąż drżeć musiała z obawy, aby który z tych szykownych tancerzy, których na każdej zabawie widywała krążących koło Hani, nie zabrał jej nagle z przed nosa kochanemu jej Felisiowi.

Przyjemnie więc zdziwiło ją postanowienie bratanki, aby jak najmniej bywać w świecie tej zimy, i odrazu wysnuła z tego wniosek, że młoda panienka z pewnością kimś zajęta; to zamknięcie się w domu i unikanie zabaw oznaczało chyba jasno, że tym szczęśliwym wybranym jest nie kto inny, tylko Feliks.

Z zaślepieniem, właściwem wielu matkom, widziała ona w nim wszystkie zalety i nie mogła pojąć, czemu Hania tak się dotąd okazywała zimną dla niego.

— Taka skryta ta dziewczyna; nigdy nie da nic poznać po sobie, a przytem sama nie wie dobrze czego chce, bo wszakże tak koniecznie chciała jechać do Krakowa na karnawał, a teraz nagle usuwa się od zabaw. Dziwaczka i koniec! Jednak Feliś dawno już musiał się jej podobać, kiedy jeszcze przeszłej zimy bez namysłu odmawiała wszystkim starającym się, myślała z radością pani Julia, widząc się wreszcie u celu swych tyloletnich zabiegów.

Rozumie się, że nie omieszkała podzielić się swoją uciechą z synem, jako głównie interesowanym w tej sprawie.

— Patrzcie, więc ta „cicha woda" doprawdy kocha się we mnie! No, nie ona pierwsza — i na tę myśl młody chłopak pokręcał z zadowoleniem wąsiki i przypatrywał się sobie z lubością w zwierciedle. Łatwe tryumfy u wiejskich piękności w Parowie dały mu nader wygórowane pojęcie o własnej osobie i szczęściu do kobiet.

Tymczasem, widząc wiszące już nad głową jarzmo małżeńskie, używał wesoło ostatnich, jak mniemał, czasów kawalerskiej swobody, i pani Malińska, mająca synalka za wzór skromności, moralności, jednem słowem wszystkich możliwych cnót, byłaby zapewne nie chciała uwierzyć własnym oczom, gdyby jej ktoś naraz był pokazał tego przykładnego Felisia w „chambre séparée", spijającego szampana przy wesołej kolacyjce z gwiazdami operetki i baletu.

Minęło już parę tygodni od ogłoszenia zaręczyn Laury; panie Welden wyjechały za granicę dla robienia wyprawy, a Raszyńskiego jeszcze nigdzie nie widywano.

Raz dopiero, w końcu stycznia, spotkały go przypadkiem na ulicy obie jego kuzynki i zaczęły czynić mu żywe wymówki, że chyba całkiem już o nich zapomniał, skoro od tak dawna nie pokazał się wcale u nich.

Ludka natrąciła nawet mimochodem, w formie przyjacielskiej rady, że dla samych oczu ludzkich lepiej byłoby tak się nie zagrzebywać w samotności, nakształt niepocieszonego desperata, co może tylko schlebiać próżności „niektórych osób".

Sprytna panna umiała trafić we właściwą strunę, t. j. w tak drażliwą u każdego mężczyzny miłość własną.

Choć z utratą Laury wydawało mu się, że ziemia nagle usunęła się z pod jego nóg, i że już wszystko w świecie dla niego skończone, nie byłby jednak zniósł, aby ktokolwiek rozpacz tę widział.

Z bólem jego łączyło się tyle goryczy i tyle pogardy dla ukochanej kobiety, że w obec ludzi wstyd mu było tego bólu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Ćwikliński postawił nagły wniosek, by gmina, mając plac pod gimnazyum odpowiedni, tj. plac Solskich (bo targowica zbożowa za parę tygodni stamtąd ustąpi), nawiązała z rządem ponownie rokowania o sprzedaż tego placu i odstąpiła tym razem od żądania, by rząd zapłacił całą taksę przenośną, a nie część jej, o co za pierwszym razem rokowania się rozbiły, gdyż gmina, na którą przypadłoby wedle wniosku tego zapłacenie około 2.000 zł. tytułem taksy przenośnej, nie chciała ponieść tego wydatku i w tym duchu Rada miejska powzięła niedawno uchwałę; tę tedy uchwałę należałoby obecnie reasumować.

P. Happe w imieniu komisyi dla regulacyi miasta oświadczył się również przeciw ulicy Gazowej dla gimnazyum.

Wiceprezydent Michalski zawiadomił, że tuż przy gruncie Rohatyna, upatrzonym pod gimnazyum, znajduje się grunt, który gmina zakupiła dla rozszerzenia gazowni miejskiej. Więc dym z fabryki leciałby prosto ku gimnazyum, panowałoby przeto w gimnazyum straszne powietrze, a o otwarciu okien nie mogłoby nawet być mowy. Przeciw owemu miejscu pod budowę gimnazyum przemawia także to, że upatrzony przez Radę szkolną grunt leży w dole i jest moczarowaty, w budynku więc byłaby ustawicznie wilgoć okropna, wskutek której studenci nabawialiby się ciągle rozmaitych chorób. Należy więc ponieść ofiarę i zgodzić się na zapłacenie połowy taksy przenośnej.

P. Jonasz popiera wniosek prof. d-ra Ćwiklińskiego także z tego powodu, że w tegorocznym budżecie figuruje kwota 180.000 K. jako spodziewany przychód ze sprzedaży placu Solskich; jeżeli zaś rząd go nie kupi, na przychód ten będzie może potrzeba długo czekać.

P. Riedl wniósł o uproszenie ministra Piętaka, ażeby poparł żądanie gminy w Radzie ministrów.

W głosowaniu wnioski pp. dra Lisiewicza, prof. dra Ćwiklińskiego i p. Riedla przyjęto znaczną większością głosów.

Następnie zawiadomił prezydent, że cofnął postawioną na porządek dzienny wczorajszego posiedzenia sprawę budowy kolei Lwów-Winniki z powodu, że jeszcze sekcya finansowa z techniczną wspólne nad nią przeprowadzą obrady.

Poczem dalszy ciąg posiedzenia upłynął na załatwieniu całego szeregu rekursów budowlanych; między niemi odrzucono kilka w sprawie delożowania pomieszkań stróżów kamienicznych, ponieważ rekursa były nieuzasadnione, ponieważ pomieszkania nie odpowiadały przepisom ustawy.

Po jawnem, nastąpiło posiedzenie poufne, na którem Rada wybrała delegatem gminy do Rady szkolnej krajowej na następne trzylecie ponownie prof. dra Ciesielskiego 28-ma głosami przeciwko ośmnastom, z których 16 padło na p. Rawera.

## Okrucieństwa rosyjskie w Błagowieszczeńsku.

Naoczny świadek nadesłał z Władykaukazu do *Czasu* następujący opis okrucieństw, dokonanych przez kozaków i chłopów rosyjskich w Błagowieszczeńsku na tysiącach bezbronnych Chińczyków. Opis ten opiewa jak następuje:

Dnia 2 lipca jen. gubernator Gribskij wyruszył z całą załogą błagowieszczeńską na prawy brzeg Amuru pod chińską twierdzę Ajgun. Z ogołocenia Błagowieszczeńska z wojsk rosyjskich skorzystali Chińczycy z przeciwnego brzegu Amuru i zaczęli to miasto bombardować. Kanonada ta trwała wprawdzie 18 dni, ale była bardzo nieudolna i żadnych prawie strat nie wyrządziła. Całe to długie bombardowanie uszkodziło wszystkiego trzy domy. Rosyanie zamieszkali w Błagowieszczeńsku po kilku dniach oswoili się z bombardacyą i postanowili się zemścić.

W mieście i okolicy mieszkało około 5000 Chińczyków: kupców, rzemieślników, robotników, służących oddawna osiedlonych w Błagowieszczeńsku, ludzi spokojnych, pracowitych i uczciwych. Otóż tych wszystkich Chińczyków aresztowano. Ponieważ w wielu domach Chińczycy pełnili służbę lokai, kucharzy, nianiek i praczek, policya szperała po domach, wywlekając znalezionych Chińczyków za warkocze i grożąc karami pieniężnemi każdemu, ktoby się odważył ich ukrywać. Tłum pospólstwa ciemny i pijany, dopomagał policyi w tem dziele, grożąc podpaleniem domów obywateli, którzy stawali w obronie chińskich sług swoich. 5000 Chińczyków, aresztowanych w mieście, policya spędziła na podwórze domu kupca Mordina. Po kilku dniach pod eskortą kilkunastu chłopów zapędzono ich o pół mili od miasta do Wierchnie-Błagowieszczeńska, oddawszy tam transport w ręce kozaków.

Przy obrachunku zaszedł charakterystyczny dla stosunków tamtejszych wypadek: jednego Chińczyka przy raporcie zabrakło; oficer kozacki dopytuje się dowodzącego: gdzie jeden Chińczyk się podział? Okazuje się, iż w drodze z miasta jakiś pijany „patryota“ nie mógł powstrzymać się od rozkoszy zabicia własnoręcznie chociaż jednego Chińczyka; więc sobie jednego ustrzelił, a trupa porzucił na drodze. Zabójcę wyszukano, oddano pod sąd i skazano na kilka lat ciężkich robót, a następnie... podług rejestru, pozostałych 4999 Chińczyków w przeciągu 3 dni co do jednego wytopiono w Amurze. Barbarzyńskiego tego aktu dokonali kozacy, wpychając oporne tłumy spisami i szablami do szerokiej na 2 kilometry rzeki. „Przeprawiajcie się sami na drugą stronę“, krzyczano im przytem, „my nie przeszkadzamy wam, jedźcie z Bogiem, tylko nazad wam powracać nie kazano“. W tłumie tym była jedna kobieta z dzieckiem — rzecz bardzo rzadka. Chińczykom bowiem prawo surowo zakazuje wywożenia kobiet po za mur chiński. Ponieważ biedaczka ociągała się z wejściem do wody, kozak porwał jej dziecko za nogę i w jej oczach cisnął do rzeki. Przed wrzuceniem do wody, każdej ofierze nasamprzód starannie przetrząsano kieszenie. Z całej tej rzeszy zaledwie 60 osób dostało się na przeciwny brzeg Amuru.

Tymczasem motłoch rzucił się na rabunek sklepów chińskich, a chłopi przeprawiwszy się przez rzekę Zeję, rozpoczęli systematyczną rzeź Chińczyków zamieszkałych po wsiach okolicznych. Było to terytoryum neutralne, szerokie na 25, długie na 40 kilometrów, na którem w myśl traktatu ajgunskiego z r. 1858, zamieszkali rolnicy chińscy, pozostawali niezależnymi od praw rosyjskich i nie płacili żadnych podatków rządowi rosyjskiemu. A że to lud pracowity, okolica ta była jednym ogrodem, zaopatrującym Błagowieszczeńsk we wszystkie artykuły spożywcze. Ten śpichlerz miasta, kwitnące wsie chińskie, spustoszono doszczętnie. Bohaterskiego tego czynu dokazali włościanie rosyjscy ze wsi Gilczyn, należący do sekty „mołokanów“, nie używającej na Amurze dobrej sławy.

Chłopi-mołokanie urządzili wyprawę na Chińczyków na własną rękę. Sąsiedzi ci byli im bowiem odawna solą w oku, konkurując z nimi na targu taniością produktów wiejskich. Wyprawa, uzbrojona w karabiny, pod dowództwem starego żołnierza, wyruszyła na rzeź, spaliwszy wszystkie wsie chińskie na lewym brzegu Amuru, jakkolwiek one poddały się bez oporu. Ludność uciekła na prawy brzeg, kto zaś wpadł w ręce chłopstwa, był mordowany bez miłosierdzia. Dobytek chiński rabowano, gdyż za oddziałem „walecznych“ mołokanów szły przygotowane już z góry w tym celu wozy. Jednocześnie we wszystkich sąsiednich stanicach kozackich mianowicie: w Pojarkowej, Innokentiewskiej, Radde, Kasatkinoj i innych, wybito wszystkich Chińczyków do nogi.

Podczas opisanej powyżej rzezi w Błagowieszczeńsku znalazł się jeden tylko człowiek dość odważny, aby się wykonaniu barbarzyńskiego rozkazu sprzeciwić, a był nim Polak, komisarz policyi p. Czernik, wygnaniec z roku 1863. Otrzymawszy rozkaz ustny wytępienia Chińczyków, zażądał rozkazu na piśmie, a gdy takiego nie otrzymał, wniósł do sądu karnego oskarżenie na szereg osób przez siebie wymienionych o zabójstwo obcych poddanych na terytoryum rosyjskiem, oraz przesłał obszerną relacyę o całej sprawie do Petersburga.

## Zmiana na tronie angielskim.

*(Telegramy „Przeglądu“).*

**Londyn** 25 stycznia. Ceremonia proklamacyi króla Edwarda VII odbyła się wczoraj o godz. 10 przed południem. Już o 8 rano przybyło na plac przed pałacem St. James wojsko ze sztandarami i ustawiło się w czworobok. Przyległe ulice i alee zapełniła bardzo liczna publiczność. Wszyscy byli w stroju żałobnym. O godz. 9 zjawił się na placu lord Roberts na czele sztabu jeneralnego. Około godz. 10 ukazali się na balkonie pałacu czterej heroldowie, za nimi 8 trębaczy, wszyscy w kostyumach średniowiecznych, a dalej najwyżsi dygnitarze dworscy. Na znak dany przez księcia Norfolk, wytrąbiono fanfarę na srebrnych trąbach, poczem jeden herold wśród ogólnej ciszy wygłosił w języku staroangielskim tradycyjną proklamacyę, obwieszczającą, że najwyższy i najdostojniejszy książę Walii wstępuje na tron. Po odczytaniu proklamacyi, odśpiewano hymn narodowy „God save the king“ (Nich Bóg chroni króla). Następnie udali się heroldowie z całą świtą w powozach królewskich pod eskortą kawaleryi do City, gdzie przed Royal Exchange, w obecności lorda majora proklamacyę powtórnie odczytano, poczem i tu tłumnie zgromadzona publiczność odśpiewała hymn narodowy. Ceremonia zakończyła się entuzyastycznymi okrzykami na cześć króla Edwarda VII.

Król i książęta o godz. $11^1/_4$ odjechali do Osborne. Król nie był obecny przy proklamacyi.

**Wiedeń** 25 stycznia. Jak *Fremdenblatt* donosi, Cesarz zamówił wspaniały, niezwykłych rozmiarów wieniec, który będzie złożony na trumnie królowej Wiktoryi. Wieniec ten uwity jest przeważnie ze storczyków i kwiatu akacyj. Na czarnych, jedwabnych wstęgach niema żadnego napisu.

**Rzym** 25 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych, prezydent Saracco poświęcił wspomnienie królowej Wiktoryi. Deputowany Morgari (socyalista) woła: Niech żyją Boerzy! Na wniosek prezydenta, uchwalono wyrazić współczucie królowi angielskiemu, poczem posiedzenie zamknięto.

**Wiedeń** 25 stycznia. Tutejszy ambasador angielski ogłasza w *Polit Correspondenz*, że liczne objawy współczucia, jakie go doszły z monachii austryackiej, sprawiają na nim bardzo głębokie wrażenie.

Arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Ferdynand Karol osobiście złożyli ambasadorowi kondolencyę. To samo uczynili wszyscy ministrowie, oraz burmistrz Lueger imieniem miasta Wiednia.

**Londyn** 25 stycznia. Zwłoki królowej Wiktoryi 1 lutego będą przewiezione z Osborne do Windsoru. Pogrzeb odbędzie się nazajutrz. Na wyraźne życzenie zmarłej, pogrzeb połączony będzie z wielką paradą wojskową.

**Wiedeń** 25 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Z powodu śmierci królowej Wiktoryi zarządził Cesarz na 2 tygodnie, tj. aż do 8 lutego wielką, a na 4 tygodnie dalsze, małą żałobę dworską.

**Lizbona** 25 stycznia. Król w sobotę udaje się do Londynu.

**Osborne** 25 stycznia. Biuro Reutera donosi: Cesarz niemiecki opuści Anglię dopiero po uroczystościach żałobnych; niemiecki następcą tronu pozostanie tylko do 26go.

**Londyn** 25 stycznia. W nadzwyczajnem wydaniu dziennika urzędowego ogłasza książę Norfolk, jako dziedziczny marszałek angielskiego dworu, wezwanie do ludu angielskiego, aby przywdział ciężką żałobę.

Sekretarze stanu: Landsdowne, Ritchie, Chamberlain i inni ministrowie złożyli królowi przysięgę na radzie ministeryalnej, która odbyła się wczoraj w pałacu St. James.

## Z życia królowej Wiktoryi.

Z życia zgasłej królowej angielskiej Wiktoryi podają teraz angielskie dzienniki mnóstwo szczegółów, świadczących o tem, jak szlachetną i rozumną osobą była ta monarchini wielkiego państwa. Roztropność, skromność, a przytem duża energia, cechowały ją od najpierwszej młodości. Do 11 roku życia chowano ją w nieświadomości o tem, że tron Anglii jej przypadnie w udziale. Gdy nareszcie zadecydowano, że czas już zawiadomić księżniczkę Wiktoryę, iż zostanie prawdopodobnie królową Anglii, nauczycielka jej, baronowa Lehzen, z polecenia matki, księżnej Kentu, włożyła do książki, traktującej o dziejach Anglii, tablicę genealogiczną panującego domu angielskiego i podsunęła tę książkę swej uczenicy. Wiktorya dostrzegłszy ową kartkę z tablicą genealogiczną, a przejrzawszy ją pilnie, rzekła do baronowej: „Widzę, że jestem bliższą tronu, niż sądziłam“. „Tak jest“ — odparła baronowa. Księżniczka zamyśliła się przez chwilę, poczem znów rzekła: „Niejedno dziecko pyszniłoby się tem; nie wiedzą one, jakie trudności są z tem związane. Stanowisko to daje wiele blasku i przepychu, lecz nakłada jeszcze większą odpowiedzialność“. I znów zamyśliła się, i po chwili, wyciągając drobną rączkę do nauczycielki, powiedziała: — „Będę dobrą“.

I temu postanowieniu swemu, w dziecinnych latach powziętemu, pozostała wierną do końca życia. „Dobrą“ przedewszystkiem była monarchini angielskiego narodu. Dobrą dla męża i najbliższego otoczenia, dobrą dla służby i poddanych, i ta jej dobroć, objawiająca się zarówno w drobnych faktach życia powszedniego, jak i w czynach doniosłości politycznej, sprawiła, że przez długie lata panowania swego królowa Wiktorya była wielbioną przez naród.

Kiedy poprzednik Wiktoryi na tronie, król Wilhelm IV zakończył życie po północy dnia 20-go czerwca 1837 roku w zamku Windsorskim, niezwłocznie arcybiskup Canterbury udał się do pałacu Kensington, gdzie mieszkała wówczas księżna Kentu z córką — i choć była jeszcze bardzo wczesna godzina, zażądał zobaczenia się z księżniczką. Wyszła do niego w negliżu, z rozpuszczonemi włosami, podobno nawet nie zdążyła włożyć pończoch i bose stopy wsunęła w pantofle. Gdy dostojnik Kościoła zawiadomił ją, że ona jest prawną spadkobierczynią osieroconego przed chwilą tronu, ośmnastoletnią wówczas księżniczkę ogarnęło głębokie wzruszenie, a pierwszemi słowami, jakie zdołała wymówić, były: „Proszę, aby wasza eminencya modlił się za mnie“. Królowa-wdowa ze swej strony zawiadomiła również księżniczkę o zgonie króla; otrzymawszy tę wieść, Wiktorya napisała niezwłocznie list kondolencyjny do stryjenki i zaadresowała go: „Do królowej angielskiej“. Dama honorowa zwróciła jej uwagę, że ten tytuł jej się należy. „Tak“, brzmiała odpowiedź, „ale nie ja powinnam przypominać o tem owdowiałej królowej“.

W ośm dni potem odbyła się koronacya nowej królowej. Ponieważ uroczystość ta nie była dostatecznie przygotowana, więc obfitowała w niespodzianki, wśród których królowa zrobiła wiele wykroczeń przeciw etykiecie koronacyjnej, zwłaszcza, że jej nikt nie umiał należycie poinformować.

I tak biorąc z rąk jednego z lordów jabłko królewskie, spytała królowa: „co mam z tem robić?“, a dowiedziawszy się, że ma je nieść, rzekła z uśmiechem: „Och, jakież to ciężkie!“ Zdarzyło się dalej, że pierścień królewski, przeznaczony na palec wskazujący królowej, zrobiony był na jej mały palec, biskup westminsterski jednak, który koronował królowę, nie zauważył tego i w pośpiechu przemocą wcisnął jej pierścień na wskazujący palec. Królowa aż syknęła z bólu, a potem palec jej tak spuchł, że długi czas musiała go trzymać w wodzie z lodem, zanim zdołano zeń zdjąć pierścień. Przy składaniu hołdu przez lordów, jeden z nich upadł u stóp tronu, a królowa, nie zważając na etykietę, zbiegła prędko ku niemu, aby go podnieść. Wszystkie te jednak przypadki podczas koronacyi, wśród których królowa zachowała się bez cienia zakłopotania, pozyskały jej sympatyę ludności, i kiedy największy ówczesny dostojnik Anglii ks. Wellington składał jej hołd, zabrzmiały w kościele huczne oklaski zadowolenia.

Rezolutność królowej zaznaczała się zarówno w sprawach jej cichego, lecz silnego wpływu na rząd jak w sprawach osobistych, i tak np. w sprawie jej małżeństwa z ks. Albertem Kobursko-Gotajskim. Zapraszany kilkrotnie na bale w Windsorze, podobał się odrazu młodej monarchini. Wyszczególniała go też tak, jak nikogo przedtem. Raz ofiarowała mu bukiecik. Książę pozapinany szczelnie na wszystkie guziki, nie miał go gdzie wetknąć, ale po chwili namysłu, rozciął sobie mundur scyzorykiem w okolicy serca i wetknął tam ofiarowany mu bukiet. Od tej chwili królowa ośmielała go takiemi pytaniami jak: czy lubi Anglię, czy chciałby w niej stale mieszkać itd., aż w końcu, jak później mówiła, sama mu się oświadczyła. Wogóle w sprawie małżeństwa swojego, nie kierowała się zdaniem niczyjem. Nawet największy powiernik lord Melbourne, który posiadał bezwzględne jej zaufanie, nie miał na nią w tej sprawie żadnego wpływu. Gdy wobec rozszerzających się pogłosek o zaślubinach królowej, zapytał ją Melbourne, ile w nich jest prawdy, odpowiedziała mu, że nie ma mu nic do powiedzenia, a w 14 dni potem oświadczyła radzie koronnej, że jest już zaręczoną z księciem Albertem.

Trudy i troski panowania nie przeszkadzały królowej nigdy w wypełnianiu obowiązków matki. Wespół z mężem kierowała wykształceniem dzieci, a chowała je w tym samym rygorze, w tej samej atmosferze wysokiej moralności, w jakiej i ona wzrosła. Córki królewskie, oprócz starannego wykształcenia, otrzymały równie staranne wychowanie domowe, uczyły się nawet gotować i prasować, pod kierunkiem ukoronowanej matki wtajemniczane były w najdrobniejsze sprawy gospodarskie. Dla synów była królowa znacznie surowsza, niż dla córek i karciła ich za każde nieposłuszeństwo. Pisma angielskie opowiadają, że wymierzyła kiedyś ks. Walii publicznie policzek za to, że, młodym chłopcem będąc i jadąc z nią w powozie, nie zdjął czapki i nie kłaniał się publiczności, witającej ich owacyjnie.

Wiadome jest, jak bardzo ubolewała królowa po stracie swego męża w r. 1861, jak długo żalu utulić nie mogła. Wycofała się ze wszystkich przyjęć dworskich, w których zastąpiła ją księżna Walii, przestała zupełnie bywać w teatrze, do Londynu zaglądała rzadko, mieszkając stale w zamku Osborne na wyspie Wight. Tradycyjną rezydencyą wprawdzie monarchów angielskich jest piękny zamek w Windsorze, ale królowa ostatnimi czasy przestała lubić Windsor. Zbyt blisko było do Londynu, stąd i obowiązki reprezentacyjne większe i przyjazdy gości częstsze. Drażniły nadto królowę zestarzałą i zgorzkniałą wspomnienia młodości, szczęśliwie przeżytej w Windsorze z ukochanym małżonkiem. Coraz częściej tedy, a wreszcie stale zamieszkała w Osborne. Natomiast jej rezydencyą letnią był zamek Balmoral w Szkocyi, położony w uroczej dolinie między górami w hrabstwie Aberdeen. Miejcowość Balmoral była siedzibą pewnego klanu szkockiego, a kupił ją w r. 1852 mąż królowej ks. Albert i kazał tam postawić z granitu zamek średniowieczny. Opodal nad zamkiem na szczycie góry stoi pomnik ks. Alberta, a niedaleko wznosi się Abergeldie-Castle, rezydencya księcia Walii. Dnie spędzone w Balmoralu były dla królowej wątkiem miłych wspomnień, co też uwydatniło się w napisanych przez nią pamiętnikach, dedykowanych „moim wiernym góralom“.

Z pamiętników tych tchnie na każdej niemal stronnicy nieutulony żal po zgasłym przedwcześnie małżonku.

Do jakiego stopnia królowa była popularną, świadczą rozdziały pamiętnika, w których opisuje różne wesołe i smutne uroczystości, i rozmaite obrzędy ludu szkockiego, w jakich uczestniczyła. Jednym z charakterystyczniejszych rozdziałów takich, jest ten, który zawiera opis uroczystości, zwanej *House-warming*, co znaczy dosłownie „Ogrzewanie domu“. Jest to zwyczaj poświęcania nowo-zbudowanego domu, obchodzony z odpowiednią uroczystością, zarówno w sferach wyższych, jak i niższych. Poświęcano tedy nowy dom w Glassalt-Shiel w Szkocyi, a oto wyjątek z opisu takiego obchodu:

„Udaliśmy się do jadalni, którą po obiedzie uprzątnięto i gdzie cała służba była zgromadzona. Było nas razem osób 19. Tańczono pięć ożywionych szkockich tańców narodowych, w których uczestniczyli wszyscy (oprócz mnie). Po pierwszym tańcu roznoszono dla wszystkich dokoła poncz szkocki. Mój ulubiony kamerdyner Brown prosił mnie, żebym się napiła na „zapalenie ognia“. Następnie Grant wygłosił małą mówkę z aluzyą do dzikiej okolicy, w której znajdowaliśmy się i zakończył życzeniem: „aby nasza królewska władczyni, nasza dobra królowa długo żyła“. Potem nastąpiły okrzyki, wydawane przez Ross'a w prawdziwie góralski sposób i wszyscy wypili moje zdrowie. Wesoły balik skończył się o godzinie 11. Mężczyźni śpiewali jeszcze przez pewien czas w pokoju odźwiernego, bawiąc się znakomicie. Ja wszakże nic nie słyszałam, albowiem mały korytarz oddziela zupełnie moją sypialnię“.

„Smutne myśli przepełniały mi serce przed obiadem i przed udaniem się na spoczynek. Myślałam o szczęśliwej przeszłości i o moim ukochanym mężu; zdawało mi się koniecznie, że muszę go zobaczyć. Pragnął on zawsze budować tutaj, w tem ulubionem dzikiem ustroniu, wśród dzikich skał. Jestto pierwszy dom wdowi, nie wzniesiony przez niego ani uświęcony jego pamięcią. Lecz jestem pewną, że błogosławieństwo jego spoczywa na nim i na tych, którzy w nim mieszkają“.

Wszyscy pamiętają jeszcze 60 letni jubileusz rządów królowej Wiktoryi, obchodzony w roku 1897, jubileusz, który był prawdziwą, olbrzymią uroczystością, świętem dla całego narodu angielskiego. Mimo podeszłego wieku nie usunęła się królowa od tego obchodu, gdy zaś podczas jej tryumfalnego prawie przejazdu przez ulice Londynu, jedna z dam dworu zwróciła jej uwagę, że częste schylanie głowy przy kłanianiu się może ją zbytnio utrudzić, królowa odpowiedziała: „Schylam się przed ludem moim przez lat sześćdziesiąt, schylać się będę i dzisiaj“.

Życie codzienne królowej rozpoczynało się zazwyczaj o godzinie 8-mej rano. Do południa oddawała się Wiktorya sprawom państwowym, przeglądając raporty, lub słuchając informacyi o wszystkiem, co się interesującego lub ważnego zdarzyło. Około 2-giej popołudniu odbywała się przejażdżka, dawniej konna, w późniejszym wieku powozem, przyczem toczyła się rozmowa o kwestyach bieżących. Popołudnie spędzała królowa na rozrywkach, poczem o godzinie 8-mej wieczorem następował najbardziej oficyalny epizod codziennego życia, t. j. obiad, podczas którego królowa przez cały czas aż do końca pozostawała przy gościach, nie dozwalając, aby mężczyźni dłużej pozostawali przy stole. O godzinie w pół do 12-tej udawała się królowa na spoczynek. Ten porządek, modyfikowany tylko stosownie do pór roku i okazyi, panował stale na dworze królowej czy to, gdy przebywała w pałacu windsorskim, czy w Osborne, na wyspie Wight, czy w Balmoralu w Szkocyi.

Na zakończenie wspomnieć warto, że osobisty majątek królowej wynosił kilkaset milionów koron.

## Z izby sądowej.

**Wiedeń**, 24 stycznia.

*(O ulgi podatkowe).*

Przed trybunałem administracyjnym toczyła się następująca rozprawa. Wydział krajowy galicyjski uwolnił był Spółkę akcyjną dla przemysłu naftowego w Trzebinii od dodatków do podatków. Przeciw temu rozporządzeniu wniosły rekurs wydział Rady powiatowej w Chrzanowie i gmina Trzebionka, podnosząc, iż ustawa pozwala na takie ulgi tylko w odniesieniu do nowych przedsiębiorstw, w tym zaś wypadku Spółka akcyjna objęła przedsiębiorstwo od dawna istniejące. Przed trybunałem, wydział Rady powiatowej w Chrzanowie i gminę Trzebionkę zastępował dr. Binder, Wydział krajowy zaś dr. Edmund Kornfeld. Trybunał administracyjny po przeprowadzeniu rozprawy, zniósł orzeczenie Wydziału krajowego.

2)

# Wrażenia z Wenecyi

**luźne szkice i notatki**

skreślił

**Władysław Bełza.**

(Ciąg dalszy).

II.

Tej nocy śnił mi się barszcz.

Barszcz, jak wiadomo, oznacza trzęsienie ziemi, a kto temu nie wierzy, niech weźmie do rąk którykolwiek z senników wydanych w Bochni lub Wadowicach, a przekona się o prawdziwości słów moich.

Podrażniony snem i wynikającą z niego przepowiednią, zwłaszcza, że jako rodowity Mazur, wierzę ślepo w gusła i czary, w uroki i różne prognostyki, szedłem w najgorszym humorze przez plac św. Marka z zadartą do góry głową, przyglądając się zegarowej wieży, — gdy wtem „hrym“ — upadłem jak długi, potknąwszy się o jakiś przedmiot okropnie twardy i kościsty.

Tym przedmiotem była jakaś chuda jak szczapa malarka, której idąc pod blask słońca, nie dostrzegłem na drodze, a która z wrzaskiem „oh! mon Dieu, mon Dieu“, gramoliła się na moich plecach, wpijając w nie swe kościste palce i kwiląc przy tem jak zarzynana indyczka.

— Madame! wybacz moją niezgrabność, — błagałem zdławionym głosem — i jeśli łaska, pofolguj na chwilę, bo dalibóg nie wytrzymam twego namiętnego uścisku!

Ale łatwiej ugłaskasz dziką tygrysicę niż rozzłoszczoną niewiastę. Moja artystka trzymała mię silnie w swych szponach, łajała mię najwyszukańszemi wyrazami i wzywała Boga i ludzi na świadków mojej nieprawości.

A tymczasem około nas zaczęła się kupić gawiedź uliczna. Kobiety chichotały po cichu, mężczyźni dowcipkowali głośno, bo w tym wypadku więcej było komizmu niż tragiczności i wreszcie sama pokrzywdzona, widząc, że nikt jej jakoś z pomocą nie spieszy, podniosła się z ziemi i zaczęła poprawiać na sobie ubranie. Skorzystałem skwapliwie z tej chwili i zerwawszy się na równe nogi, pozbierałem przedewszystkiem rozrzucone rekwizyta malarskie, a przyprowadziwszy je do porządku, zbliżyłem się do rozgniewanej Muzy i usprawiedliwszy się raz jeszcze z mojej nieuwagi, ucałowałem z namaszczeniem jej chudą rękę.

Ten hołd z mej strony podobał się artystce, a niemniej zyskał uznanie bezpłatnej galeryi, gdyż z kilku ust padło zachęcające „brawo“, które w skromności swojej artystka wzięła do siebie, a ja, że to mężczyźni zazwyczaj bardzo są zarozumiali, również na swoje konto policzyłem. I do dziś dnia nie wiem doprawdy, komu się owo „brawo“ należało, czy mnie za przewrócenie artystki, czy jej za odpuszczenie mi tego występku?

Tak się skończyła niefortunna przygoda moja z chudą artystką, którą codziennie potem spotykałem na placu św. Marka i za złożony jej ukłon, zawsze byłem obdarowany od niej wyszczerzeniem garnituru pożółkłych zębów, co miało niby oznaczać anielski uśmiech i przebaczenie.

Już to od tych wędrownych Rafaelów i prerafaelistycznych adeptek pędzla, roi się doprawdy w Wenecyi. Co krok ich spotykasz; co chwilę się o nich ocierasz, a widok ich artystycznej produkcyi gotów cię zniechęcić do prawdziwej sztuki i do prawdziwych artystów.

Na szczęście, wypadek który mnie dziś spotkał, kazał mi ich unikać starannie.

III.

Wstrętną i nieznośną plagą Wenecyi jest uliczne żebractwo. Gdzie tylko się zwrócisz, wszędzie towarzyszy ci napastliwy głos jakiegoś obszarpańca, który wyciągając rękę i chwytając cię niemal za połę, skomli z udaną pokorą: „uno soldino, signore“. A gdy wreszcie zmęczony i zdenerwowany tą napaścią, rzucisz onego solda, to wtedy przepadłeś z kretesem, bo ze wszystkich kątów wysypie się na ciebie rój jakichś zakazanych indywiduów, które nieprzestaną cię prześladować natrętnem nagabywaniem: „soldino signore, soldino!“.

Młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, zdrowi i udający z mistrzowstwem kalectwo, — cała ludność tutejsza, ta która koczuje na placach i wybrzeżach kanałów, oddaje się z zamiłowaniem temu sportowi, który może przywieść do rozpaczy każdego podróżnika.

Pamiętam, szedłem raz przez Molo, gdy zbliżył się do mnie jakiś wyrostek i natarczywie dopominał się o datek. Gdy niewzruszony jego natręctwem, w milczeniu posuwałem się dalej, chłopiec widząc, że mię swym głosem nie ubłaga, chwycił się innego sposobu: rzucił się jak piłka w powietrze, odbił rękami od ziemi i znowu stanął na nogach. Rozśmieszony tym jego fortelem, dobyłem z kieszeni miedziaka i dałem mu na odczepne.

Nie zauważyłem, że scenę tę obserwuje w pobliżu jakiś stary, wsparty na kiju żebrak i uśmiecha się złośliwie. Gdym obok niego przechodził, wysunął się nagle z za węgła i nastrojonym na żałosną nutę głosem, domagał się jałmużny. Mijałem go obojętnie, co spostrzegłszy, odrzucił laskę od siebie i nagle przed zdumionymi memi oczyma takiego kozła wytnie w powietrzu, że zakasował nim zupełnie swojego współkonkurenta.

— Ecco signore! — rzekł zdejmując kapelusz i wyciągając rękę.

Co było robić? i drugi sold powędrował z kieszeni a ja pomyślałem sobie, że nietylko w lasku Idy greckie boginie, ale i żebracy w Wenecyi „na sposoby biorą się“.

Nieskończyłbym litanii mojej o tej nieznośnej pladze, gdybym przytaczał wszystkie przygody, które mię z jej racyi spotkały. Nietylko na ulicach, ale i w gondolach nie znajdziesz przed nią ucieczki. Płynąłem raz z żoną przez jeden z wązkich kanałów, gdy niespodzianie usłyszeliśmy nad sobą coś jakby świegot młodych wróbli. Podniósłszy głowy do góry, ujrzeliśmy w oknie mezaninu, wychodzącem na kanał, dwoje zamorusanych dzieci, które wyciągając ręce, dopominały się w ten sposób o jałmużnę.

Najlepszą w takim razie taktyką jest, mojem zdaniem, zupełna obojętność i angielska flegma, gdyż one tylko zdolne są uchronić od natarczywości uliczników.

Można się chwycić także i innej metody, tej, której ja sam raz użyłem, ale to już zależy od dobrego humoru i usposobienia.

Wracałem pewnego wieczoru do hotelu, gdy raptem otoczyła mię zgraja brudnych i obszarpanych uliczników i wyjąc jak stado pawianów, nagabywała natrętnie o jałmużnę. Zatrzymałem się przed nimi, zmierzyłem ich drwiącym wzrokiem a zdjąwszy kapelusz, wyciągnąłem rękę i ze słowami: „Sono povero vecchio! per l'amor di Dio, date mi uno soldino!“ szedłem prosto w środek ich grupy.

Dzieciaki w pierwszej chwili wytrzeszczyły na mnie zdziwione oczy, a potem domyśliwszy się komedyi, parsknęły śmiechem i jak stado gołębi, rozpierzchły się po placu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

**Uczczenie kapłana i uczonego.** Wczoraj gr. kat. kanonik ks. Petruszewicz, autor licznych prac z dziedziny historyi i lingwistyki, obchodził uroczyście 80 rocznicę swych urodzin. Z tego powodu o godz. 2-giej po południu zgromadzili się w kasynie ruskiem przedstawiciele stowarzyszeń ruskich i grono wybitnych osobistości z ruskiego społeczeństwa i urządzili jubilatowi owacyę. Wygłoszono wiele przemówień, przeplatanych produkcyami chóru. Wieczorem odbył się na cześć ks. Petruszewicza obiad w restauracyi Stadtmüllera.

**Bal prasy.** Zaproszenia na ten bal, który niewątpliwie powiedzie się doskonale, są już przeważnie rozesłane. Komitet balu, który w rozsyłaniu zaproszeń — jak zwykle w takich razach — musiał oprzeć się głównie o szematyzmy, skorowidze, księgi adresowe itd., uprasza wszystkich, którzyby z powodu niedokładności tych wskazówek adresowych zaproszenia nie otrzymali, a życzą sobie je mieć, by się po nie zgłosili listownie do członka komitetu p. Aleksandra Milskiego ul. Akademicka l. 10.

Wśród wielu atrakcyj balu wybitne miejsce zdobędzie niewątpliwie walc p. t. „Feljeton", skomponowany przez kapelmistrza p. Rolla i poświęcony komitetowi balu prasy. Znawcy oceniają tę kompozycyę za znakomitość w muzycznej literaturze tańców karnawałowych.

**„Nasze żoneczki"** nadzwyczaj zabawną i pełną humoru komedyę w 3 aktach odegra w niedzielę dnia 27 bm. Teatr miłośników sceny w sali Sokoła. Ustalona reputacya i sympatya, jaką sobie ta doskonała trupa w krótkim czasie zjednała, zapewnia i tą razą, że sala będzie wyprzedana. Bilety od dziś do nabycia w droguryi Langa & Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bienieckiego ul. Kar. Ludwika.

**Sprawa funduszu na budowę pomnika Chopina we Lwowie.** Przed kilkunastu dniami ogłosił komitet zawiązany w swoim czasie dla sprowadzenia zwłok Chopina do kraju odezwę, w której oświadczył, że ze względu na zachodzące trudności składa swą misyę zajęcia się sprowadzeniem zwłok Chopina do kraju, a także sprawą wystawienia Chopinowi pomnika we Lwowie zająć się nie może, gdyż Koło literacko-artystyczne we Lwowie, w którego posiadaniu znajdują się dość znaczne fundusze składkowe, zebrane na ten pomnik, obecnie nie jest w stanie wydać tych funduszów. Oczywiście komunikat ten wywołał rozmaite domysły i uwagi, uwłaczające zarządowi Koła literackiego, a wychodzący w Krakowie *Głos literacki i społeczny* napisał nawet, że Koło literackie dlatego tych pieniędzy pomnikowych nie może wydać, iż książeczkę, na której złożono te pieniądze, zastawił w jednym z lwowskich banków jeden z członków Wydziału Koła, który był zarazem dyrektorem owego banku i w roku ubiegłym odebrał sobie życie. Obecnie pokazuje się jednak, że sprawa ma się inaczej i że informator krakowskiego *Głosu* pomieszał sprawę pieniędzy na pomnik Chopina z niezałatwioną dotychczas sprawą zastawienia przez śp. Kuczyńskiego w Banku zaliczkowym książeczki zawierającej fundusz wdów i sierót po literatach i artystach. Pieniędzy jednak na pomnik Chopina Koło literackie nigdy u siebie w przechowaniu nie miało. Wydział Koła ogłasza właśnie w tej sprawie odezwę następującą:

„Wydział Koła literacko-artystycznego po wszechstronnem zbadaniu książek i kwitaryuszów oświadcza niniejszem:

1. że fundusz, zebrany przez b. komitet budowy pomnika Chopina nigdy do kasy Koła literacko-artystycznego nie wpłynął i Koło nigdy funduszem takim nie administrowało.

2. Wprawdzie członkowie byłego komitetu budowy pomnika Chopina oświadczyli, że fundusz „Kołu" w zarząd oddadzą, w skutek czego powziął był wydział „Koła" uchwałę z dnia 13 grudnia 1899 r., w myśl której fundusz wymieniony miał być wprost oddany do rąk JEks. Tchorznickiego, jednak fundusz ten zarządowi „Koła" nigdy nie został doręczony.

3. Doszło do wiadomości naszej, że fundusz budowy pomnika Chopina został już oddany obecnemu komitetowi sprowadzenia zwłok Chopina do kraju.

Lwów, dnia 23 stycznia.

*Dr. Józef Wereszczyński*, przewodniczący. *Kazimierz Skrzyński*, *Tadeusz Rybkowski*, zastępcy przewodniczącego, *Dr. Kazimierz Rakowski*, *Michał Rolle*, sekretarze, *Władysław Rudzki*, skarbnik.

**Miłośnikom muzyki** podajemy do wiadomości, że p. Aleksander Bandrowski wystąpi z koncertem w teatrze miejskim w Krakowie dnia 11 lutego. Na program tego koncertu składają się wyjątki z oper Wagnera i Żeleńskiego, jakoteż pieśni Galla, Niewiadomskiego i innych.

**Zamknięcie pracowni technika dentystycznego.** We Lwowie przy ul. Pańskiej od szeregu lat technik dentystyczny Asmus Jupitz wykonywał praktykę dentystyczną w zupełnie takiej skali, jak lekarze-dentyści. Atoli technicy dentystyczni mają jedynie prawo wstawiać sztuczne zęby i to tylko wtedy, jeżeli nie zachodzi potrzeba odbycia jakiej przygotowawczej operacyi, jak np. piłowanie zębów naturalnych lub wyjmowanie korzeni itd. Natomiast nie mają technicy dentystyczni prawa plombowania, zatruwania ani wyjmowania zębów. Publiczność na tych przepisach ustawy się nie zna, a niezamożni pacyenci radzi są, że mają za kilka szóstek pomoc dentystyczną u techników dentystycznych, a nie muszą słono opłacać się lekarzom-dentystom. Więc też np. w atelier p. Jupitza zawsze były olbrzymie tłumy ludzi biednych, którym tam rwano zęby, plombowano, operowano dziąsła itd. Władza tolerowała długi czas to lekceważenie ustawy, zwłaszcza, że Jupitz miał imię człowieka w swoim zawodzie bajecznie sprytnego i zdolnego. Patrzyła na to przez palce długi czas także lwowska Izba lekarska, ale wreszcie wniosła do sądu skargę przeciw p. Jupitzowi o t. zw. Kurpfuscherei, tj. o niedozwolone wykonywanie praktyki dentystyczno-lekarskiej. Na skutek skargi tej sąd przeprowadził rozprawę karną, na której świadkowie potwierdzili zarzut Izby lekarskiej. Sąd więc skazał p. Jupitza na karę aresztu, a fizyk miejski tymi dniami zamknął urzędownie jego pracownię.

**Kolej Biała czortkowska - Zaleszczyki** od wczoraj ponownie kursuje.

**Sekcya**, dokonana na zwłokach Anny Nikorowiczówny wykazała, że śmierć nastąpiła skutkiem wewnętrznego krwotoku, spowodowanego przerwaniem żyły próżnej dolnej (vena cava inferior). Kula przeszła żołądek na wylot i wyszła obok kręgosłupa, na wysokości 3 kręgu lędźwiowego. Rana, zadana kulą manlicherowską, była bardzo mała; średnicy i oba otwory spowodowane kulą, miały zupełnie jednakową średnicę, tak, że nie można było rozpoznać, czy strzał nastąpił z przodu, czy z tyłu.

Druga ofiara owego wypadku, Jetta Weinsteinówna żyje jeszcze, atoli stan jej jest groźny.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Sobota dnia 26 stycznia, Sala ratuszowa godz. 6½ — 7½ Dr. L. German: Szekspir i jego dzieła.

**Aresztowanie.** W Krakowie aresztowano niejakiego Wawrzyka, który służył jako lokaj w Warszawie u bankiera Ehrlicha, a skradłszy mu gotówką 4000 rubli umknął do Krakowa. Aresztowany przyznał się do winy.

**Na sobotniem przedstawieniu „Carmeny"** ujrzy publiczność nasza po raz pierwszy nowo zaangażowanego kierownika opery.

Francesco Spetrino — tak nazywa się następca p. Czelanskiego — jest rodowitym Włochem, poznał jednakże nasz język i naszą muzykę w Warszawie, piastując tam przez lat 6 posadę kapelmistrza. Jako muzyk odznacza się wytwornym smakiem, jako kapelmistrz energią, na tem stanowisku nieodzowną. Maëstro Spetrino posuwa swe wymagania aż do pedantyzmu, czego dowody dał już w początkach zaraz działalności swej na naszej scenie. Surowość wymagań umie jednak łagodzić uprzejmością, która najbardziej porywczych rozzbraja.

Maëstro liczy lat około 50, z czego około 20 przypada na działalność jego w charakterze kapelmistrza. Dał się on chlubnie poznać w Barcelonie, Madrycie i na kilku scenach włoskich, ostatniemi zaś czasy kierował nadworną operą w Bukareszcie.

Dzięki panu Spetrino ujrzymy „Carmen" po raz pierwszy w całości, pousuwał on bowiem skrócenia, z jakiemi dawano ją u nas dotąd.

**Mikrograf.** Inżynier Leon Korczaków przedstawi w niedzielę dnia 27 b. m. w Kole literacko-artystycznem swój ciekawy bardzo wynalazek, z którym objeżdżał już wszystkie stolice europejskie, nie wyłączając Paryża, gdzie popisywał się w czasie ostatniej wystawy. *Kuryer Warszawski* pisze między innemi o wynalazku inżyniera Korczakowa: „Mikrograf odtworzył produkcye wokalne i instrumentalne tak dobrze, że podziw budził". Na program niedzielnego wieczorku złożą się śpiewy (a raczej najwierniejsze ich echa) pp. Kruszelnickiej, Korolewiczównej, Didura, Sillicha, Chodakowskiego, Grąbczewskiego, Battistiniego: deklamacye Leszczyńskiego, Żelazowskiego, Rapackiego itd. Prócz tego usłyszymy zagraniczne znakomitości.

Wstęp dla członków „Koła", ich rodzin i wprowadzonych gości po koronie od osoby. Początek produkcyi o godz. 8 wieczorem.

**Boże Narodzenie w Zakopanem.** W handlu księgarskim pojawiła się świeżo mała książeczka, będąca rodzajem pamiętnika zmarłego przed paru laty znakomitego lekarza i pisarza polskiego oraz ogromnego miłośnika Tatr ś. p. Władysława Matlakowskiego. Książeczka nosi tytuł: „Wspomnienia z Zakopanego," a wypełniona jest przeważnie opisami ciągle zmiennego, a przecież ciągle pięknego pejzażu zakopańskiego i tatrzańskiego. Opisy te dowodzą nietylko bystrej obserwacyi przyrody, ale także pełne są prawdziwej i szczerej poezyi.

Oto naprzykład przepyszny opis świątecznego dnia 25 grudnia w Zakopanem: „Boże Narodzenie! Przez okna, w połowie zakute mrozem, już o godzinie siódmej wpada jasność zorzy porannej i rysuje bladą siatkę ram okiennych na przeciwległej ścianie. Zwolna wstaje wielki dzień — nad Koszystą bije wielka łuna, szeroka jasność; zdaje się, że słońce lada chwila rzuci snop promieni, lecz ono się nie śpieszy, i mija kwadrans po kwadransie, a słońca nie ma, tylko jasność staje się coraz świetniejszą. Nakoniec zapala się najwyższy szczyt Osobistej, potem drugi, niższy, potem przełęcz — i cała góra, widziana przez ramiona potężnego modrzewia i rózgowate gałęzie jasionów, wydaje się nadzwyczajnem, świetlnem zjawiskiem, pośród całego świata, pogrążonego jeszcze w cieniu. Zjawia się różowy odbrzask na gładkiej kopicy Czerwonego Wirchu — i zwolna kilka zębów na Kominach Dudowych słońce zapala wspaniałymi blaski, jak rząd kinkietów — i złocą się turnice ponad masami skał i płaszczyzn, i lasów, i dolin. Długo, długo, później, bo dopiero w pół godziny padają pierwsze promienie na polanę wyżej Pająkówki na Gubałówce, zrazu blade i rozstrzelone, aż wreszcie, oświecając coraz niższe stoki, w całą godzinę później zjawiają się w dolinie Zakopańskiej i w pokoju".

I wstaje wielki dzień! Mróz trzaskający 21°, gonty na dachu trzaskają z łoskotem. Przejrzystość powietrza tak wielka, że góry wydają się tuż, jakby się zniżyły, zmalały pod olbrzymim stropem niebieskim, czystym, jasnym, nieopisanej przeźroczystości. Oczy nie znoszą blasku i bieli śniegu, który skrzypi jakimś metalicznym zgrzytem szkła tłuczonego. Śnieg jest sypki, że i źdźiebełko nie przywiera do obuwia, garnie się i osypuje pod stopami jak miałki piasek, jak żwir, drobny, suchy, na polach iskrzący się tymi niepojętymi blaskami złota, ametystów i szafirów, rzucający ognie brylantów — a w wielkiej płaszczyźnie podobny do ziarnistego marmuru. W powietrzu panuje wielka cisza; ani przeleci wrona, ani zaćwierka wróbel lub sikora, nie zatrzeszczy sroka, nie zaszczeka pies. Nowy potok usnął snem zimowym i umilkł pomruk jego. Tylko nawiewy ledwie odczuwanego wietrzyku przynoszą głos organów, wtórujących ludzkiej pieśni: to ranne nabożeństwo, w wielki dzień chrześcijański.

W kościele mroźno; na ołtarzu płoną żółte świece martwem, woskowem światłem, gdzieś daleko w głębi nad polem głów ludzkich, zwartych jak kamienie mozaiki, nad którą unosi się para oddechów, a z każdej śpiewającej piersi bucha słup biały — i pieśń „Opuściłeś, a zstąpiłeś na te niskości ziemskie" płynie potężnym chórem, dziwnej prostoty i wielkości. Pieśń ta wydaje się czemś nadzwyczajnem, gdy się pomyśli, że dziś, o tej samej godzinie, śpiewa ją polska krtań od Heli — do Zakopanego, od morskiej fali do granitowej turni — i śpiewa ją dziś, jak kilkaset lat temu. Ci, co do kościoła się nie zmieścili, z obnażoną głową stoją na dworze, przylepieni do ściany, szarej ze starości, prawie czarnej, jak żydzi pod murem Jerozolimy; ci zaś, co słuchem nie mogą zespolić się z wnętrzem przez ścianę, stoją zwartą ciżbą przed drzwiami. Oczy wszystkich wlepione wewnątrz, w ciemną dal, w jarzące świece. I wśród 20° mrozu płynie potężny chorał — równo, spokojnie, jak wielka rzeka, a serce ogarnia wielka otucha i rzewność wielka. „Miłość moja to sprawiła, by człowieka wywyższyła".

**Zmarli.** We Lwowie Mikołaj Gabrigel, emer. dyrektor szkół wydziałowych, lat 68; Marya Ettmayer d' Adelsberg, sierota po radzcy rachunkowym. Ks. Klemens Lityński, emerytowany gr. kat. starszy kapelan wojskowy (protojerej), radzca konsystoryalny gr. kat. dyecezyi przemyskiej, uczestnik wielu bitw i potyczek armii austyackiej, lat 74 wieku a 46 kapłaństwa.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: R. H. ze Lwowa (za dusze zmarłych) 5 K.; Stefania z Łoszniowa (z prośbą o mszę św. za dusze śp. Cezara i Kornela) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.251 K. 50 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zamiast wieńca na trumnę śp. radzcy dworu Adolfa Pressena złożyli na Brata Alberta: Rozalia Agopsowicz 20 K.; R. H. 10 K.; J. K. P. 10 K.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 0, w poł. +3 R. Bar. 769. Spada. Dość pogodnie.

**Myśli.**

Jeżeli spotkasz na drodze twego życia kobietę, która wydrapie ci oko, dziękuj Bogu, żeś z nią nie żonaty, bo z pewnością wydrapałaby ci i oko drugie.

Szacunek dla starości nie rozciąga się na kury pieczone.

Panny bez posagu podobne są do losów loteryjnych: wiele pozostaje niewyciągniętych.

Głowa, zaopatrzona w nieporządną erudycyę, podobna jest do biblioteki, której katalog zaginął.

Niejeden usuwa z drogi swojej kamienie w ten sposób, że je innym pod nogi rzuca.

Cokolwiek robisz, dobrze rób, a jeśli nie chcesz mieć nieprzyjaciół, nie staraj się robić lepiej, albo więcej od innych.

Jeśli kobieta draśnięta jest zębem czasu, pociesz się tem, iż była niegdyś... smacznym kąskiem.

Mieć rozum po niewczasie
Jest to samo właśnie —
Co patrzeć na kompasie
Kiedy słońce zgaśnie...

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś, w piątek po raz Iszy „Najstarsza" kom. w 4 akt. a w 5 odsłonach Juliusza Lemaitra, z udziałem pań: Stachowicz, Bednarzewskiej, Gostyńskiej, Jankowskiej, Solskiej, Mrozowskiej, Modzelewskiej; pp. Chmielińskiego, Solskiego, Węgrzyna, Fiszera, Hierowskiego, Nowackiego, Stanisławskiego, Kliszewskiego, Jasielskiego i innych. — W sobotę „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta; występ Ig. Warmutha i Eug. Strassern oraz pierwszy występ kapelmistrza p. Spettrino. — W niedzielę o wpół do 4tej po południu „Popychadło" sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. Wieczorem po raz Vty „Romantyczni" komedya w 3 aktach Edm. Rostanda; rozpocznie „W studni" opera komiczna w 1 akcie Blodka.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na ogłoszenie krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, znajdujące się na czwartej stronicy.



# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 23 stycznia.

(Z.). Niespodziewanie ożywił się ruch na targu dzisiejszym, zwłaszcza w akcyach bankowych. Impuls do tego dały pogłoski, że, jakkolwiek rok ubiegły był dla banków złym, mimo to dywidendy tegoroczne w większej części banków nie będą niższe od zeszłorocznych, gdyż zarządy banków starają się o to usilnie i aby ten cel osiągnąć, wezmą zapewne do pomocy rozmaite utajone rezerwy i odpowiednio przykroją swe bilansy. To samo mówiono także w Berlinie i dlatego także na tamtejszym targu panował ożywiony ruch w akcyach bankowych. — Zmiana panującego w Anglii nie wywarła na razie na giełdzie berlińskiej żadnego wrażenia. Londyńska giełda była dziś na znak żałoby zamknięta, nie można było zatem wytworzyć sobie sądu o tem, jakie następstwa wywrze śmierć królowej Wiktoryi na stosunki giełdowe w Anglii. Także giełda żelazna w Glasgowie była z powodu śmierci królowej zamknięta, brakło zatem wszystkim targom zwykłego regulatora cen żelaza i dlatego to ruch w walorach żelaznych był bardzo słaby. — Ewentualność obniżenia stopy procentowej wciąż rozstrząsana jest w londyńskich sferach finansowych, a nie brak optymistów, którzy przypuszczają, że nastąpi ono już jutro, gdyż napływ złota z Ameryki do Europy nie ustaje. Trzeba jednak wziąć na uwagę tę okoliczność, że to złoto, które od kilku dni istotnie w znacznej ilości odpływa z Ameryki, na razie nie zasila banku angielskiego, lecz z powodu konstelacyi kursu weksli zagranicznych ugrzęza prawie w całości w banku francuskim.

Sprawa zaprowadzenia w Japonii podatku konsumcyjnego od cukru nie jest jeszcze wyjaśniona, a ostatnie wiadomości, jakie w tej mierze nadchodzą z państwa Mikada, zwiększają tylko obawy austryackich i niemieckich fabrykantów cukru. Oto bowiem zamierza podobno rząd japoński zaprowadzić od cukru surowego podatek, wynoszący tylko 1½ do 2%, wartości, a od rafinady aż 30%. — Taka olbrzymia różnica między opodatkowaniem cukru rafinowanego a surowego, byłaby niejako premią dla fabrykantów cukru z trzciny, a zabiłaby europejski eksport cukru z buraków. Cukier bowiem surowy z buraków wcale nie jest przydatny do konsumcyi, podczas gdy cukier surowy z trzciny t. z. brunatny nadaje się całkiem dobrze do konsumcyi. — Bądź co bądź przyznać trzeba naszym fabrykantom cukru, że dbają o swoje interesa i niestrudzenie starają się o zdobycie nowych rynków zbytu za granicą. Od pewnego czasu zaczyna się ożywiać eksport cukru austryackiego do Tangeru, a fabryki austryackie weszły w tej mierze w stosunki z tamtejszą firmą Pimienta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 664·50, węgierskie 668·00, Anglobanki 268·50, Uniony 536·00, Bankvereiny 457·25, Landerbanki 405·50, Ludwiki 427·10, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·10, austryacka złota 117·45, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·20, dukat 11·32, 20-franków. 19·14—, 20-markówka 23·53, ruble 2·54—.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Paryż** 25 stycznia. Zarówno w senacie jak w Izbie deputowanych uczcili wczoraj królową Wiktoryę gorącemi wspomnieniami ministrowie i prezydenci tych izb.

Izba deputowanych obradowała następnie w dalszym ciągu nad ustawą o kongregacyach katolickich. Dep. Chauviers żądał rozmaitych poprawek, ponieważ ustawa ta może się pewnego dnia zwrócić także przeciw socyalistom.

Dep. Lasies zwalczał projekt, wyrażał się z uznaniem o kongregacyach i atakował gwałtownie protestantów i żydów. Na tem zakończono dyskusyę jeneralną i 361 głosami przeciw 179 uznano nagłość projektu rządowego. Przejście do rozprawy szczegółowej uchwalono 441 głosami przeciw 98.

**Kopenhaga** 25 stycznia. Na posiedzeniu komisyi budżetowej Folkethingu referent przedstawił wniosek sprzedania należących do Danii wysp w zatoce meksykańskiej Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej, ponieważ zarząd tych wysp połączony jest dla państwa ze zbyt wielkiemi ofiarami i skutkiem tego nie opłaca się.

**Medyolan** 25 stycznia. Ogłoszony wczoraj popołudniu biuletyn o stanie zdrowia Verdiego opiewa: Symptomata groźne dotąd nie minęły, jednak znacznie się zmniejszyły. Pomimo tego stan ciągle poważny. Verdi zaopatrzony został św. Sakramentami.

**Spezia** 25 stycznia. Na okręcie „Terrible" podczas strzelania do celu nastąpiła eksplozya armaty; czterech żołnierzy zginęło na miejscu, a czterech jest rannych.

**Utrecht** 25 stycznia. Prezydent Krüger poddał się tu wczoraj operacyi katarakty.

**Berlin** 25 stycznia. Parlament obradował przez kilka godzin nad interpelacyą posłów polskich z powodu niedoręczania przesyłek pocztowych, adresowanych po polsku. W toku dyskusyi zaznaczył sekretarz stanu Podbielski, że zarząd poczt nie ma żadnej politycznej tendencyi, rozchodzi się tylko o zapobieżenie trudnościom w ruchu pocztowym, jakie sprawia adresowanie po polsku, praktykowane w celach agitacyjnych. W dyskusyi podnosili posłowie polscy, z centrum, socyaliści, posłowie wolnomyślnej partyi ludowej i Alzatczycy, że postępowanie zarządu poczt ma na celu szykanowanie stronnictwa politycznie znienawidzonego; mówcy z partyi konserwatywnej i narodowo-liberalnej zgodzili się z wywodami Podbielskiego.

Następnie rozpoczął parlament obrady nad przedłożeniem rządowem o zaopatrzeniu uczestników wyprawy wschodnio-azyatyckiej i rodzin po nich pozostałych.

**Hernöen** (na wybrzeżu Szwecyi w botnickiej zatoce) 25 stycznia. Wskutek nawalnicy która tu 22 bm. szalała, runęło 8 domów, przyczem 35 osób zginęło w falach morskich. Wiele osób rozchorowało się z przerażenia.

**Budapeszt** 25 stycznia. Na stacyi Gany nastąpiło wskutek niezauważania sygnałów, zderzenie się dwu pociągów towarowych, przyczem dwie osoby zginęły, a jedna odniosła ciężkie rany.

**Londyn** 25 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza, że tytuły księcia i księżnej Walii przysługiwać będą obecnie księciu i księżnej York.

**Berlin** 25 stycznia. Były burmistrz Berlina, Zelle, umarł tej nocy.

**Medyolan** 25 stycznia. Dziś o pół do 7-mej rano wydany biuletyn o stanie zdrowia Verdiego powiada, że chory przeszedł o 1-szej w nocy znowu bardzo silne przesilenie, jego stan budzi obecnie najpoważniejsze obawy.

**Poznań** 25 stycznia. Przed tutejszą Izbą karną toczył się wczoraj proces odpowiedzialnego redaktora tygodnika *Praca*, oskarżonego o zamieszczenie artykułu przeciw rządowi pruskiemu z powodu uwięzienia p. Omańkowskiej. Redaktor odpowiedzialny p. Siemiątkowski, odsiadujący obecnie karę z poprzedniego procesu prasowego, został skazany na 6 miesięcy więzienia, co razem z poprzednią karą wynosi półtora roku.

# Wypadki w Chinach.

**Berlin** 25 stycznia. Waldersee donosi z Pekinu: Anglicy stoczyli pod Szanhaikwan niewielką potyczkę z bandą rabusiów, przyczem stracili 2 ludzi. Wysłano rozmaite oddziały dla oczyszczenia okolicy.

**Szangaj** 25 stycznia. Admirał Aleksiejew zaprotestował u admirała Seymoura przeciwko wysłaniu angielskiej kanonierki, która ma wystąpić przeciw piratom na wyspach Eliot i Blondin.

**Londyn** 25 stycznia. *Morning Post* donosi z Pekinu 19 br.: Biskup Anger wraca do wnętrza kraju, ponieważ gubernator Szantungu przyrzekł mu zupełne bezpieczeństwo.

To samo pismo donosi z Pekinu 17 br.: Czungli, który został zamianowany wielkim sekretarzem urzędu dochodów państwowych, był w czerwcu ubiegłego roku gubernatorem Pekinu i wówczas pozwolił na zniszczenie posiadłości cudzoziemców i na wymordowanie chrześcijan cudzoziemców i tubylców.



Przyjechali dnia 25 stycznia. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. O. Sala z Wysocka. P. Tyszkowski z Huwnik. P. Wierzchleyski z Kabanowa. W. Drahanowski z Kamionki Str. L. Abramowicz z Schodnicy. B. Szilasi z Budapesztu. L. Budwej z Wiednia. W. Pieniażek z Lipnik. S. Marmorosz z Kołomyi. Pułk. Pawlik z Tarnopola. K. Mülner z Borszczowa. R. Habdank-Woyczyński z Krakowa. F. Takielski z Rzeszowa. K. Kostheim z Niska.



Przyjechali dnia 25 stycznia. S. Średnicki z Poznania. S. Fischer i H. Grund z Wiednia. F. Zajączkowski z Przemyślan. G. Ziegler z Budapesztu. H. Skarzyńska z Przemyśla. F. Raik z Sanoka. W. Jakubowska z Zabawy. H. Sawczyński z Bełza. F. Włazowski z Sieniawy. N. Misiągiewicz z Sanoka. H. Spitzer z Biały. R. Springer z Kołomyi. J. Gizowscy z Podwysokiego. A. Zamęski i K. Niemenczewski z Kijowa. E. Zarubiński z Odesy.



Przyjechali dnia 25 stycznia. J. hr. Miączyński z Jaśniszcz. A. Czerniakowska z Paryża.. J. Popowski z Krakowa. J. Meszaros z Krosna. H. Grunwald i S. Grünfeld z Bytomia. A. Schalk z Porohów. Dr. J. Apfelbaum z Tarnowa. L. Jonicz z Kijowa A. Buresch i H. Hammer z Wiednia. Z. Kowalsky i S. Zawadzky z Pragi. W. Mikusch z Budapesztu.



Przyjechali dnia 25 stycznia. A. Weinreb z Trzebinii. Radzca Pasławski z Rubenowa. A. Bramer, R. Eckler, C. Quartler, dr. Einhorn i A. Wolschansky z Wiednia. W. Blachoczek i P. Szajkowski z Rzeszowa. T. Janowski z Krakowa. F. Rajewski z Zadwórza. Dr. Angerman z Przemyśla. P. Barber z Tarnopola. S. Temple ze Lwowa. W. Dziedzic z Bełza. A. Krzyżanowski z Skałatu. Dr. Kulczycki z Kołomyi. M. Popiel z Husiatyna. B. Stillmann z Mad.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 25 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·60.

**Berlin** 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·40.

**Paryż** 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·97. Mąka („Fleur de Paris") 24·40.

**Frankfurt** 25 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·30. Koleje państwowe 143·00. Alpiny 000·00. Disconto 179·30. Laura 000·00.

**Wiedeń** 25 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·85—7·86, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·79—7·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00: kukurudza na maj-czerwiec 5·38—5·39, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·48—6·49, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: łagodnie.

**Budapeszt** 25 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·57—7·58, na październik 7·67—7·68; żyto na kwiecień 7·38—7·39; owies na kwiecień 6·14—6·15; kukurudza na maj 5·09—5·10. Rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: łagodnie.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

| POCIĄG posp. | POCIĄG osob. | |
|---|---|---|
| przych. o godz. | | **Do Lwowa z:** |
| | | **(na dworzec główny)** |
| — | 12·05 | Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września |
| 12·20 | — | Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu) |
| 2·31 | — | Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa. Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia) |
| — | 3·35 | Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla) |
| — | 6·20 | Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna) |
| — | 6·46 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Tarnopola (Krasnego, Brodów, |
| — | 8·05 | Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu) |
| — | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu) |
| — | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla) |
| — | 11·55 | Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa) |
| — | 12·55 | Janowa |
| — | 1·15 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| 1·25 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka |
| 1·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa |
| 2·35 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) |
| — | 5·45 | Krakowa |
| — | 5·55 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa |
| — | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej |
| — | 7·24 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 8·28 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka. Pesztu, Przemyśla |
| — | 8·50 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie |
| — | 9·28 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 9·45 | Krakowa, Wiednia, Berlina. Wrocławia, Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa |
| — | 10·00 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö |
| — | 10·15 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa |
| — | 10·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec) |
| | | **(na dworzec „Podzamcze")** |
| — | 3·12 | Podwołoczysk, Tarnopola |
| — | 7·40 | Tarnopola |
| 2·20 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 5·17 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 10·12 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| | | **Ze Lwowa do:** |
| | | **(z dworca głównego)** |
| 12·40 | — | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) |
| 2·51 | — | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy |
| — | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora |
| — | 5·45 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie) |
| — | 6·25 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów |
| — | 6·35 | Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor |
| 8·30 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa |
| — | 8·40 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa |
| — | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy |
| — | 9·55 | Czerniowiec, Stanisławowa. Potutor |
| — | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| 2·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna |
| 2·55 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina |
| — | 3·05 | Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia |
| — | 6·10 | Stanisławowa |
| — | 6·18 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie) |
| — | 6·30 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa) |
| — | 6·50 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| — | 7·10 | Tarnopola i Brodów |
| — | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 7·48 | Brzuchowic (od 13 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 9·12 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 10·40 | Czerniowiec, Itzkan |
| — | 10·50 | Krakowa, Wiednia, Warszawy. Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa |
| — | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa |
| | | **(z dworca „Podzamcze")** |
| — | 6·48 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 9·42 | Podwołoczysk |
| 2·08 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 7·33 | Tarnopola |
| — | 11·28 | Podwołoczysk |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

12)

# Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Znowu ramiona otaczały szyje, znwu dwa serca uderzały przy sobie.

Wróciły czasy dawne, a nawet lepsze.

Nigdy Queenie bez tej próby ciężkiej, nie odczułaby tak głęboko swego szczęścia.

Dopiero po napomnieniu pani Brent, Queenie wyzwoliła siostrę z uścisku, poczem obie usiadłszy obok siebie na kanapie, zaczęły przypatrywać się sobie i rozmawiać.

— Jak ty wyrosłaś i nabrałaś powagi! — rzekła Teresa.

I Queenie zauważyła w siostrze zmianę, lecz nie umiała jej określić, dopiero ona sama z uśmiechem szczęścia objaśniła ją.

— Chciałam sama powiadomić cię o tem. Przybędzie ci siostrzeniec lub siostrzeniczka, a raczej braciszek lub siostrzyczka, bo przecież zawsze pozostaniesz moją córeczką? Prawda Queenie, chcesz nią być?

— Rozumie się, więcej niż kiedykolwiek.

Macierzyństwo to, czyniące Teresę tak poważną i szanowną, zachwycało i upajało Queenie.

Ucałowała ręce Teresy i śmiała się ze łzami w oczach.

— Ach! dzieciątko!...

Była to najmniej oczekiwana niespodzianka.

Queenie szalała na myśl o dzieciątku, projektowała już wyhaftować sukienkę do chrztu, kupić konika i przygotować wiele innych, równie koniecznych rzeczy, pomimo uwag mistress Brent, przekonanej, że wszystkie dzieci, naraziwszy matki na utratę życia, umierają w młodym wieku, co gdyby tak było rzeczywiście, uczyniłoby bardzo trudnem rozwiązanie zagadnienia ciągłości rodu ludzkiego.

Ale na panią Brent i jej przekonania nikt nie zwracał uwagi.

— A Walter? — zapytała Queenie.

— Walter waryuje prawie tak samo jak ty. Wierz mi, że zrobił wielką ofiarę, pozwalając mi pojechać do ciebie.

— Dlaczegoż nie przyjechał sam?

— Zatrzymał go jakiś interes. Nie uwierzysz jak jesteśmy zajęci: trzeba przeglądać rachunki, układać się z dzierżawcami, przyjmować gości, urządzać dom. Nie możemy dać sobie rady. Pułkownik przez dwadzieścia lat nic nie robił i o niczem nie wie, na wszystkie pytania nasze nie umie dać odpowiedzi.

— Ale ciotka Kiddy może wam pomódz wiele.

— Ciotka Kiddy — odrzekła Teresa zakłopotana — jest bardzo niezadowolona. Nie podobał się jej nasz przyjazd do Chartran. Ale powoli jakoś to się ułoży.

Nie dodała, że Kiddy, przywitawszy ich bardzo chłodno, gdy dowiedziała się o mającem przyjść na świat dziecięciu, nie ukrywała swego gniewu.

Przybycie dziecka pociągnie za sobą najazd rozmaitych osób, ruch, krzątaninę, wywoła większe wydatki; potrzeba będzie opłacać karmicielkę i ulegać jej kaprysom.

Mistress Kiddy nic nie odpowiedziała, gdyż wszelkie wrażenia ukrywała w sobie, ale zamknęła się w swym pokoju na drugiem piętrze i kazała do siebie przynosić obiad, jak czyniła zwykle, gdy była samą w pałacu.

Ostentacyjnie objawiała swe niezadowolenie, i gdy pewnego razu Walter zapytał ją o jakieś papiery, zamiast odpowiedzi, rzuciła mu słynny pęk swych kluczy i objaśniła dopiero po długich rokowaniach dyplomatycznych.

— A Stefan? — zapytała Quenie po wyczerpaniu innych przedmiotów ciekawszych.

— Stefan, zobaczywszy nas, był zachwycony, rozumie się na swój sposób; jest on milczącym równie jak matka, a jednak różni się od niej. Przedewszystkiem uwielbia Waltera i uwielbienie swoje objawia w różnych drobnych rzeczach. Słucha go, zachwyca się nim i wpatruje się w niego jak w obraz. Nigdy nie odmawia mu niczego. Parę dni temu, gdy Walter grał na skrzypcach, Stefan akompaniował mu na fortepianie. I wiesz, posiada wielki talent. Zobaczysz, jakie koncerty będziemy urządzali po przyjeździe Franciszka.

— Czy oczekujecie go?

— Oczekujemy. Otrzymał ośmiodniowy urlop, rozpoczynający się od jutra. Jest to jeden więcej powód, zmuszający mnie do rychłego powrotu do domu.

Było to powiedziane pod adresem mistress Brent, która zresztą nie miała nic przeciw temu zamiarowi.

Przepisany jej nowy system kuracyi wymagał zupełnego spokoju, ważny więc powód łagodził jej żal dnia następnego, gdy odprowadzała na pociąg swe pasierbice.

Marzenia Queenie zaczęły się urzeczywistniać szybko i z całą ścisłością.

Pogoda była piękną, nawet piękniejszą niż Queenie spodziewała się, dzień prawie letni i w miarę oddalania się pociągu od Londynu, niebo stawało się coraz jaśniejszem, słońce cieplejszem, krajobraz nabierał konturów wyraźniejszych i kolorytu, jak zadymiony obraz po oczyszczeniu.

Wrażenie to pozostało nadal nawet wtedy, gdy nastąpił zmrok i ochłodziło się powietrze.

Pociąg posuwał się ku północy.

Zamiast wiosek, cisnących się wokoło miast jak przedmieścia, pod cieniem i dymem kominów fabrycznych, pojawiły się teraz krajobrazy prawdziwie wiejskie i szerokie przestrzenie, orzeźwione prądem powietrza czystego, które muskało tylko rośliny, góry i kryształową powierzchnię jezior.

Podróż ta obu siostrom wydała się bardzo krótką.

Teresa opowiadała, Queenie słuchała ją.

— Zobaczysz, kochana, będziemy pędzili życie prawdziwie rodzinne. Walter kocha cię i ty będziesz go kochała, jak mnie, prawda? nawet więcej niż mnie, gdyż on jest lepszym odemnie. Nikt jeszcze oprócz mnie nie wie, jak dalece Walter jest dobrym. Jedynej rzeczy tylko pragnę, ażebyś i ty znalazła kiedyś takiego jak on, jeżeli jest taki drugi na świecie. Ale o tem nie należy myśleć!

Powiedziawszy to, spoważniała, jak przystało na matkę rozsądną, nie chcącą mówić z córką o przyszłości, lecz sama myślała o niej, gdyż błękitne jej oczy błyszczały światłem wesołem.

— Oby tylko mój biedny Walter nie nudził się, przebywając przez trzy dni z ciotką Kiddy! — mówiła Teresa. — Jakkolwiek zdrowie jego znajduje się teraz w stanie dobrym, ale jest rozdrażnionym, potrzebuje troskliwości, a przedewszystkiem wesołości wokoło siebie. Najmniejsza rzecz drażni go. Podczas mego wyjazdu był smutnym. Jest to pierwsze rozstanie od czasu naszego pobrania się, no, ale już skończyło się.

Pociąg zatrzymał się przed stacyą Willborough.

Wychyliła się przez okno, lecz nie dostrzegła nikogo na peronie.

— Prosiłam go, ażeby nie przyjeżdżał na nasze spotkanie — rzekła. — Wieczorne powietrze mogłoby mu zaszkodzić.

Niemniej jednak przykro jej było, że usłuchał i rozpogodziła czoło dopiero przy wsiadaniu do powozu, gdy lokaj oświadczył:

— Pan Franciszek przyjechał dziś pociągiem o szóstej.

— To on zatrzymał Waltera — rzekła do siedzącej obok siebie siostry. — Przekonasz się, że Walter na przyjęcie nas poczynił wielkie przygotowania. Ma gust, jak prawdziwy artysta. W przeciągu tygodnia zmienił dom nie do poznania. Zobaczysz, co Franciszek będzie dokazywał!

Queenie śmiała się naprzód.

Franciszek był jakby stworzony na towarzysza dla niej, od czasu też ostatniego widzenia się często myślała o nim, zwłaszcza, gdy samotne sam na sam przebywanie z panią Brent dokuczyło jej nieco.

Przebyły bramę oświetloną i zatrzymały się przed werandą, przyozdobioną kwitnącemi krzewami.

— Już jedna niespodzianka, przygotowana przez Waltera — rzekła Teresa z uśmiechem.

Ale Walter nie widział wywołanego efektu.

Prawdopodobnie nie wiedział nawet o ich przyjeździe.

Wysiadły z powozu, weszły do przedsionka, a Waltera nie było.

Teresa otworzyła drzwi salonu i spotkała się z nadbiegającym Franciszkiem.

Odpowiadając na jego serdeczne powitanie, powiodła wzrokiem po pustym salonie i zapytała:

— Gdzie Walter?

— Jest u siebie. Nie widziałem go jeszcze.

— Więc chory!

Okrzyk Teresy zdradzał niepokój tak nieusprawiedliwiony, że Franciszek uspokajając ją, nie mógł powstrzymać się od tonu żartobliwego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1901/2 **w pierwszych dniach kwietnia 1901.**

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich. — Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który: 1) wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia ukończył**, że odbył z dobrym postępam obowiązkową naukę w szkole ludowej, — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów; — 2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym **złoży egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole wykładanych. — Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania w zakładzie wynoszą 165 złr. w. a. rocznie. Synowie ubogich rodziców mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego. — Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe. — Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej **do 15 marca 1901** do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.